



TELEWIZYJNY TURNIEJ MIAST: JAWOR — WIELUŃ

Zwycięski remis

TAKI DZIEŃ ZDARZA się tylko raz. Parafrazując słowa modnego ongiś przeboju, tak można powiedzieć o 6 października 1985 roku. Tego dnia Jawor stanął do rywalizacji z Wieluniem w Telewizyjnym Turnieju Miast. Dla obu miast i ich mieszkańców dzień ten stał się wydarzeniem bezprecedensowym. Nic więc dziwnego, że przygotowywano się doń wyjątkowo starannie.

Wiadomość o udziale Jawora w turnieju dotarła do mieszkańców miasta w połowie września. Wprawdzie mówiło się o tym wiele miesięcy wcześniej, ale brakowało konkretów. Jawor wciąż czekał na przeciwnika i na dobrą sprawę niewiele osób mogło powiedzieć na ten temat coś, co wykraczałoby poza sferę przypuszczeń i kalkulacji. Wrześniowe dni miały już jednak w atmosferze nerwowego wyczekiwania. Mieszkańcy Jawora z wyjątkowym zapałem zabrali się do po-

rządkowania miasta. Na każdym kroku spotkać można było pracowników jaworskich zakładów, firm remontowo-budowlanych i młodzież szkolną. Odnawiano elewacje, nawierzchnie dróg i chodników, porządkowano skwery i tereny zielone.

Prawdziwie turniejową atmosferę dało się jednak odczuć w mieście z chwilą pojawienia się ekip realizatorów z ośrodków telewizyjnych z Warszawy i Wrocławia. Gdy zaś poczęto ustawiać elementy odświeżonej scenografii i

przystąpiono do pierwszych prób, nie było już dla mieszkańców Jawora spraw ważniejszych od Turnieju Miast. W Rynku i Parku Pokoju, dwóch centralnych punktach turniejowych zmagania, zrobiło się tłoczno i gwarno. Ciekawość tego, co się tam dzieje, kazała wielu jaworzanom oddać na bok wszystko inne i towarzyszyć rozgrywającym się wydarzeniom. Miasto w gwałtownym tempie zmieniało swoje oblicze. Ograniczenie ruchu kołowego wprawilo w zakłopotanie niejednego zmotoryzowanego, szukającego sposobu dojechania do własnego domu. Pogubili się nawet ci, którym wydawało się, że znają Jawor, jak własną kieszeń.

W sobotę wszystko było już związane na przysłowiowy ostatni guzik. Rynek zmienił się nie do poznania, co w głównej mierze było zasługą pięknej scenografii zaprojektowanej przez MATEJ HUPKA z OTV Wrocław. Szczególnie okazałe prezentowały się wieczorem. Ogromne strumienie światła, skierowane na kopułę

c.d. na str. 4

VII SESJA MRN W JAWORZE

Służba zdrowia i działalność PGKiM

PRZEDMIOTEM obrad wrześniowej sesji MRN w Jaworze były dwa zagadnienia: działalność PGKiM w zakresie remontów starych mieszkań i sprawy służby zdrowia. Omawiane były akurat w tej kolejności, choć wydaje mi się, że pierwszeństwo należało się jednak służbie zdrowia. Nie tylko z racji jej znaczenia w życiu społecznym, ale także, a może przede wszystkim dlatego, iż poziom świadczonych przezeń usług wzbudza sporo kontrowersji.

Informację o realizacji uchwały z września 1981 r. w sprawie programu rozwoju służby zdrowia w województwie legnickim do 1985 roku w części dotyczącej Jawora przedstawił naczelnik miasta JAN BIAŁEK. Gdyby patrzeć na zagadnienie tylko poprzez pryzmat przedstawionych liczb i wskaźników, obraz jaworskiej służby zdrowia nie byłby najgorszy. Zespół Opieki Zdrowotnej zatrudnia 44 lekarzy, 16 stomatologów i 296 osób średniego personelu medycznego.

Wskaźniki na 10 tys. mieszkańców są znacznie korzystniejsze od wskaźników dla całego województwa legnickiego. Niestety, wszystko to, jednak za mało, żeby uznać obecny stan za zadowalający i na tej podstawie budować obraz jaworskiej opieki zdrowotnej.

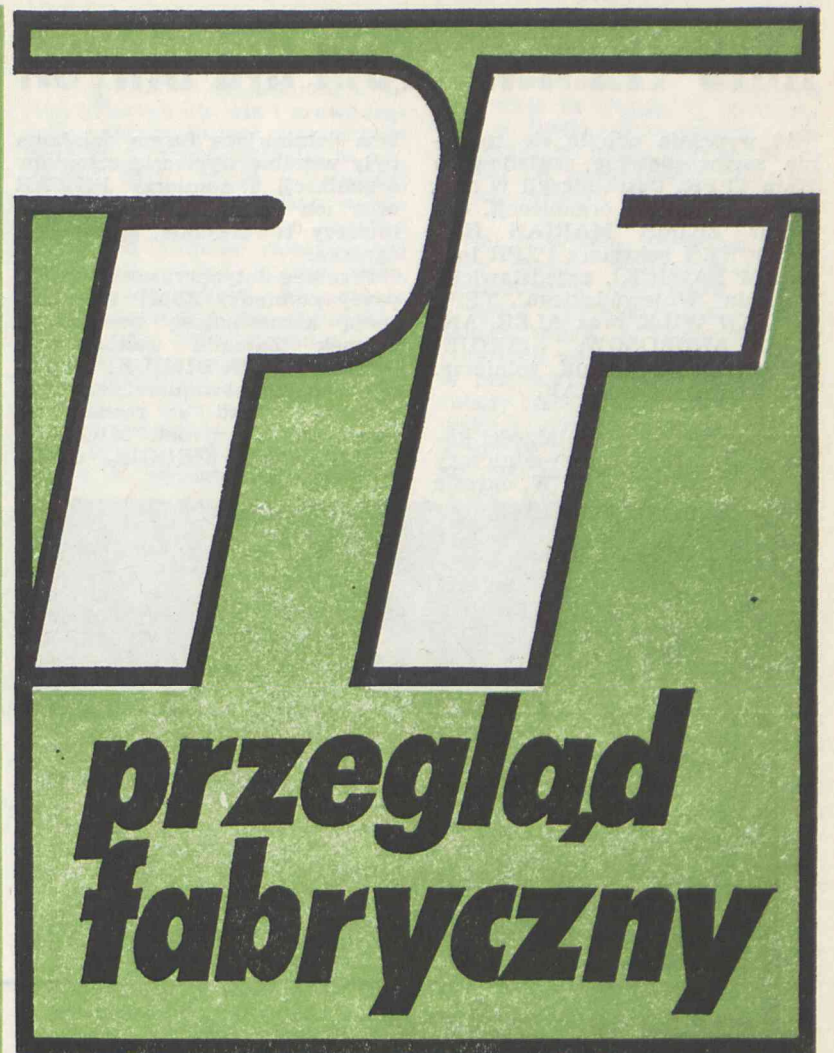
Dotkliwie odczuwany jest brak w Jaworze lekarzy specjalistów, szczególnie w dziedzinie medycyny przemysłowej. Stąd konieczność korzystania z pomocy specjalistów-konsultantów z Okręgowego Szpitala Wojewódzkiego we Wrocławiu. Brakuje także lekarzy ogólnych i specjalistów w bardzo poszukiwanych zawodach medycznych, jak np. techników dentystrycznych czy ostodentów. Wielkim problemem, poważnie utrudniającym normalne funkcjonowanie i właściwe spełnianie swojej społecznej roli, jest przestarzała baza lokalowa placówek służby zdrowia. Jej poprawa jest niezbędna. Nowy pawilon szpitalny, który został oddany do użytku, z pewnością przyczyni się do tego, ale nie rozwiąże problemów lokalowych w całości. Niezbędna jest modernizacja starych budynków.

Ważnym czynnikiem, stymulującym rozwój służby zdrowia w całym kra-

ju, jest budownictwo mieszkaniowe. Bez mieszkań nie przybędzie nowych lekarzy. Tegoroczny plan zakładał wybudowanie w województwie legnickim ok. 3500 mieszkań. Tymczasem w ciągu 8 miesięcy wybudowano za ledwie ok. 1200. Wprawdzie Jaworskie Przedsiębiorstwo Budowlane realizuje swoje zadania zgodnie z przyjętym planem, mimo wszystko kłopotów mieszkaniowych nie udaje się załatwić. Jak poinformował dyrektor ZOZ J. ZIEZIULA, istnieje realna szansa zatrudnienia w najbliższym czasie aż 11 młodych lekarzy — absolwentów akademii medycznych. Warunkiem jest jednak zagwarantowanie im mieszkań w Jaworze. Władze miasta i dyrekcja ZOZ prowadzą w tej sprawie rozmowy z zarządem spółdzielni mieszkaniowej. Oby z powodzeniem.

Pewne mankamenty, występujące w pracy ZOZ-u, wynikają, niestety, ze złej organizacji. Ich usunięcie jest możliwe praktycznie od razu i nie wymaga większych nakładów finansowych. Radni postulowali między innymi wydłużenie czasu pracy poradni dziecięcej, zapewnienie stałej opieki lekarskiej nad uczniami szkół ponadpodstawowych, wyeliminowanie zbędnego wyczekiwania w kolejkach przed gabinetami.

Działalność PGKiM w I półroczu tego roku została oceniona przez radnych pozytywnie. W Jaworze przeważa wciąż jeszcze stare budownictwo, posiadające często charakter zabytkowy. Na PGKiM spoczywa własnie zadanie utrzymania tych budynków w odpowiednim stanie. Posiada ono własny zakład remontowy zatrudniający 34 pracowników. Grupa ta wykonuje zarówno remonty gruntowne, jak i profilaktyczne. Biorąc pod uwagę zakres prac (ilość budynków wymagających remontów), możliwości zakładu nie są zbyt duże. Dlatego właśnie pod adresem władz miasta skierowano propozycję utworzenia specjalnej grupy bądź przedsiębiorstwa budowlanego do wykonywania gruntownych remontów starych mieszkań. Zakład remontowy mógłby zająć się wówczas tylko remontami profilaktycznymi i drobnymi naprawami.



Pismo Załogi
Zakładów Kuzienniczych
i Maszyn Rolniczych w Jaworze
Nr 9(98) Rok XII
Październik 1985 r.

Zakładowy Program Oszczędnościowy

W ZKiMR można zaoszczędzić wiele milionów złotych — uparcie twierdził MICHAŁ JANCZEWSKI. — Trzeba tylko dołożyć trochę siły i chcieć. Przykładów konkretnych, wymiernych zysków zawsze miał dużo. Przez wiele miesięcy udowadniał to, komu się tylko dało. W końcu temat trafił na egzekutywę KZ PZPR, która uznała, że gra jest warta świeczki.

Idea powstania w zakładzie kompleksowego programu oszczędnościowego poczęła więc nabierać realnych kształtów. Z polecenia dyrektora ZKiMR do sekcji organizacji produkcji zaczęły napływać od kierowników wszystkich komórek organizacyjnych konkretne rozwiązania oszczędnościowe. Na ich podstawie pracownicy wymienionej sekcji — MICHAŁ JANCZEWSKI, TADEUSZ BANUSIEWICZ i JÓZEF BU-DZINSKI opracowali zakładowy

program oszczędnościowy, uwzględniający przedsięwzięcia do końca bieżącego i na cały 1986 rok.

Realizacja tego programu jeszcze w tym roku przyniesie przedsiębiorstwu ponad 150 mln złotych i 2400 funtów oszczędności. W roku przyszłym natomiast, dzięki obniżce kosztów i wzrostowi produkcji, efekty oszczędnościowe przekroczą 425 mln zł. Są to sumy niebagatelne. Obrazują chyba przekonująco, jakie ogromne rezerwy są jeszcze do wykorzystania. Potwierdzają też słuszność tezy, że dla oszczędzania nie ma po prostu innej alternatywy.

Zakładowy program oszczędnościowy jest dokumentem bardzo obszernym. Obejmuje kilkadziesiąt przedsięwzięć, których realizacja przyniesie wymienione wyżej efekty. Nie mniej istotne wydaje się znalezienie skutecznego sposobu egzekwowania wszystkich zobowiązań, wynikających z tego programu.

UWAGA PRACOWICY ZKiMR!

Zagraniczny kontrakt za nienaganną pracę

Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych podpisały umowę z częstochowskim przedsiębiorstwem „COMPEX”, wykonującym zlecenia eksportowe, na podstawie której każdego roku 10 pracowników ZKiMR będzie mogło wyjechać do pracy zarówno do krajów socjalistycznych, jak i kapitalistycznych. Warunkiem uzyskania zgody zakładu na taki wyjazd jest nienaganna przepracowanie w ZKiMR minimum 5 lat. W najbliższym czasie zostanie powołana specjalna komisja kwalifikacyjna, która będzie rozpatrywać wnioski. Powstanie również odpowiedni regulamin, dokładnie określający kryteria uprawniające do wyjazdu.

Na uwagę zasługuje również fakt, że z możliwości wyjazdu na zagraniczny kontrakt będą mogli skorzystać nie tylko kowale, jak to było dotychczas, ale także tokarze, frezerzy, szlifierze. Szczegóły w następnym numerze „PF”.



c.d. na str. 6

Koło TPPR wzorem dla innych

16 września odbyło się zebranie sprawozdawcze zakładowego Koła TPPR. Uczestniczyli w nim, oprócz członków organizacji, dyrektor ZKiMR MARIAN NAWROCKI, I sekretarz PZPR tow. ADAM SAWICKI, przedstawiciel Zarządu Wojewódzkiego TPPR JULIAN WILK oraz ALEKSANDER ANDROSOW, SIERGIEJ GONCZAROW i inni żołnierze, reprezentujący PGWAR.

Sprawozdanie z działalności koła złożył jego przewodniczący ADAM BABIJCZUK. W okresie

tym dominującą formą działania były wspólne wycieczki członków organizacji i żołnierzy PGWAR oraz ich rodzin, a także liczne imprezy towarzyskie, sportowe i ogniska.

Przebieg dotychczasowej współpracy pomiędzy ZSMP i organizacją komsomolską przedstawił członek Zarządu Zakładowego ANDRZEJ JUCHIMLUK. Dyplomy z podziękowaniami za duży osobisty wkład w rozwój tej współpracy otrzymali MICHAŁ KULESZOW i SIERGIEJ GONCZAROW.

MARIAN GRYNICZ scharakteryzował przyjacielskie kontakty pomiędzy ZKiMR i podobnym przedsiębiorstwem w Biedniańsku na Ukrainie, natomiast STANISŁAW TABASZ podzielił się refleksjami z wizyty grupy pracowników zakładu w tymże mieście, która miała miejsce w dniach od 2 do 8 września br.

Przedstawił PGWAR ALEKSANDER ANDROSOW podziękował dyrektorowi M. Nawrockiemu, sekretarzowi A. Sawickiemu, A. Babińczukowi, A. Juchimiukowi oraz wszystkim członkom Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej za dotychczasową współpracę. — Dzięki niej — powiedział — mogliśmy lepiej poznać gospodarstwo i kulturalne osiągnięcia socjalistycznej Polski. Nasze kontakty przyczyniają się też do umacniania polsko-radzieckiej przyjaźni i współpracy.

Praca Koła TPPR przy ZKiMR została wysoko oceniona przez J. WILKA, który stwierdził, że może ono być wzorem godnym naśladowania, a formy działania warte są szerokiego rozpropagowania w województwie. Swoje uznanie członkom i aktywistom organizacji wyraził również dyrektor M. NAWROCKI, podkreślając szczególnie duży wkład pracy w przygotowanie wielu ciekawych imprez.

Zebranie zakończył występ zespołu estradowego PGWAR.



Nowy piec i stare kłopoty

W CZERWCU angielski piec przepychowy „Fuel” uległ zniszczeniu. Nikt nie przewidział takiego obrotu sprawy. Wyłonił się więc problem, czy rekonstruować zużyty już piec, czy stawiać nowy. Grupa konstruktorów w składzie JAN WATROBA, ALEKSANDER KORCZEWSKI i EDMUND TOMALA zaprojektowała nową konstrukcję. Prace potrwały jeszcze do 23 października. Dopiero wtedy ma być oddany do użytku. Szacunkowe obliczenia pozwalają przypuszczać, że ta innowacja przyniesie 6,3 miliona złotych w skali rocznej. Oszczędności te będą wynikiem zwiększenia wydajności pieca przez jednoczesne nagrzewanie dwóch płaszczyzn oraz zmniejszenia ilości wypalanego gazu. Dzięki samoczynnemu wyładunkowi będzie można wyeliminować pracę jednego z członków brygady. W gnieździe młota MPM-16000 wykonano już konstrukcję tego pieca wraz z wymurówką. Zainstalować trzeba jeszcze wiele urządzeń wspomagających i osprzętu oraz taśmociąg odbierający nagrzane kasety i podający je pod młot. Ten wynalazek usprawni i zmniejszy uciążliwość pracy. Powinien zapewnić także większą trwałość konstrukcji. Czy jednak spełni wszystkie te wymagania?

— Jest to dopiero prototyp — mówi kierownik Zespołu Wydziałów Kuźni STANISŁAW LIPINSKI. — Nigdzie dotąd w Polsce o ile mi wiadomo, nie pracuje taki piec. Nie można więc do końca przewidzieć efektów. Może się zdarzyć, że samoczynny wyładunek nie zda egzaminu. Wtedy cały piec trzeba będzie jeszcze raz przebudować. Instalując tę nowatorską konstrukcję, podejmujemy pewne ryzyko. Nawet wtedy, gdy wynalazek się sprawdzi w pełni, będzie to jednak tylko półśrodek. Do młota MPM-16000 potrzebny jest jeszcze bardziej zmechanizowany piec, gdyż kute tutaj wylewki ważą do czterdziestu kilogramów. Ręczny załadunek jest więc w dalszym ciągu bardzo uciążliwy i męczący. Do takich pieców niezbędna jest mechaniczna wsadzarka. Niestety, tej innowacji projekt nie przewiduje, a szkoda. Poza tym wydajność pieca nie ulegnie aż tak wielkiej poprawie. Z „Fuela” otrzymywaliśmy w ciągu jednej zmiany tylko tonę rozgrzanego materiału (był on zresztą przystosowany do kęsów okrągłych, dlatego też surowiec często zlepił się). Z nowego natomiast maksymalnie kilkaset kilogramów więcej. Taka ilość wystarcza dla jednego kowala. Byłaby jednak

możliwość zatrudnienia drugiego, o ile, oczywiście, będziemy dysponowali piecem o odpowiedniej wydajności.

Tak więc nieoczekiwana awaria wyeksploatowanego pieca kosztuje. Przez trzy miesiące młot „piątka” pracował na zmniejszonych obrotach. Na jego „potrzeby” pracowały dwa piece, ale, niestety, ich wydajność nie była wystarczająca. Trzeci piec znajduje się zbyt daleko i przewożone z niego półfabrykaty stygły. Aby temu zaradzić, trzeba byłoby włączyć do kucia dwa młoty współpracujące, co nie opłacałoby się. Z tego powodu straty wynoszą około 500 ton odkuwek. Tak dużej ilości nie da się nadrobić w tym roku, nawet gdyby nowy piec w pełni się sprawdził. Czy z tego przyniesie doświadczenia kierownictwo ZKiMR wyciągnie odpowiednie wnioski?

Należałoby chyba już teraz powołać grupę specjalistów i powierzyć im opracowanie nowej, bardziej wydajnej konstrukcji pieca, wyposażonego nie tylko w mechaniczną wsadzarkę, ale posiadającego także zwiększone możliwości grzewcze. Jest to obecnie jedyna droga do podniesienia wydajności pracy i, jeżeli nie podejmujemy działań, sytuacja z „angielskim” piecem może się powtórzyć, niepotrzebnie narażając zakład na znaczne straty. Pomysł więc wreszcie o przyszłości.

(mis)

Remont dachu

Od 16 września w Klubie Techniki i Racjonalizatora pracowała ekipa remontowa ZKiMR. Praca przez nich wykonana miała przedłużyć czas użytkowania sali widowiskowej. Sprawa była pilna, gdyż jedna z belek, utrzymująca wiszącą konstrukcję dachu spróchniała w części wspierającej się na murze. Stanowiło to zagrożenie dla całej wieżby dachowej, a więc i dalszego użytkowania tej części budynku. Jak już pisaliśmy, remont obniżającego się dachu zlecono prywatnemu wykonawcy z braku innych chętnych. Okazało się jednak, że nie jest w stanie wykonać tego zadania. Po odkryciu części wieżby dachowej wynikało, że nie wystarczy wymienić kilka krokwii, ale trzeba też zainstalować nowy wspornik podtrzymujący. Aby to zrobić, należy zdjąć całe pokrycie dachu, co równałoby się postawieniu nowej konstrukcji. Takie przedsięwzięcie pociągnęłoby za sobą nie tylko znaczne nakłady finansowe ale zajęłoby sporo czasu. Zbliżały się jednak jesienne środy, więc byłoby to ryzykowne. Z

drugiej strony sprawy nie można było odkładać, gdyż nikt nie mógł przewidzieć, co by się stało, gdyby dach został obciążony warstwą śniegu. Czy spróchniała konstrukcja wytrzymałaby taki ciężar?

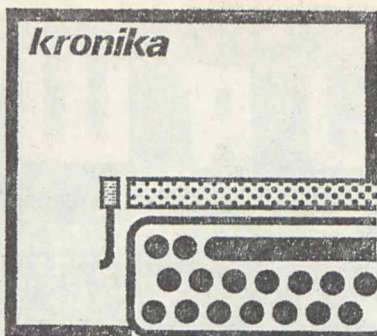
W tej sytuacji zastępca dyrektora do spraw inwestycji MARIAN BORUŃ podjął decyzję o innym rozwiązaniu tej kwestii. Na trzydziestotonowych lewarach podniesiono całą konstrukcję dachu. Następnie odcięto zbutwiałą część belki, skracając ją jednocześnie dwoma trzymetrowymi ceownikami 260 mm, aby na nich wsparła się wieżba dachowa. Nie było to jednak proste, gdyż pod salą widowiskową znajdują się piwnice, a oparcie ciężkiej konstrukcji na niewielkim odcinku podłogi równałoby się jej zniszczeniu. Biorąc to pod uwagę, trzeba było odpowiednio wzmocnić podłogę. Zrobiono to, budując kratownicę, która podparta lewarem, usztywniła i podtrzymała piwniczny strop.

Przygotowanie do tej operacji trwały tydzień. Punkt kulminacyjny nastąpił 20 września. Całe przedsięwzięcie zakończyło się powodzeniem. W ten sposób

zaoszczędzono nie tylko znaczne ilości czasu i pieniędzy, ale uniknięto wyłączenia na dłuższy czas z użytkowania sali widowiskowej. Może ona dalej służyć wszystkim zatrudnionym w ZKiMR. Przy okazji tych prac ociepli się również dach i strop nad salą. Położona zostanie warstwa wełny syntetycznej i wymienią się deski. Pozostałe prace wykona już wynajęty specjalista. Nie stanowią one bowiem większej trudności.

W związku z tą sprawą nasuwa się kilka refleksji. Pierwsza to, oczywiście, pochwała za przemyślnie i szybkie działanie, należąca kierownictwu grupy remontowej i wszystkim, którzy przyczynili się do szybkiego jej załatwienia. Ale jest i druga strona medalu. W Klubie Techniki i Racjonalizatora dokonywano w tym roku ekspertyzy. Fachowiec, który sprawdzał dach nad salą nie odkrył belek i wydał opinię o dalszym eksploatowaniu pomieszczenia po wykonaniu drobnych napraw. Co stałoby się, gdyby wykonawca zawierzył tej opinii i nie zrobił nic więcej? Najprawdopodobniej sytuacja powtórzyłaby się, ale jej następstwa byłyby odpowiednio zwielokrotnione.

(mis)



● 6 października odbył się Telewizyjny Turniej Młot. Fakt ten odnotowujemy nie tylko z racji masowego udziału pracowników ZKiMR w tej imprezie, ale przede wszystkim ze względu na znaczny wkład przedsiębiorstwa i jego załogi w przygotowanie do Turnieju.

● W wolną od pracy sobotę, poprzedzającą Turniej Młot na stadionie MRKS „Kuźnia” odbyła się Spartakiada Zakładowa.

● Od 11 września obowiązuje nowy (już drugi w tym roku) regulamin ewidencji i rozliczania pojemników. Wprowadza on obowiązek fakturowania pojemników wysyłanych wraz ze sprzedanymi wyrobami, pisemne powiadomienie magazynu opakowań o wysłaniu pojemników oraz, w przypadku odmowy zapłaty i zwrotu w.w. przez odbiorcę, druki „SZ” — storno zapisu. Zarządzenie ma na celu zmniejszenie strat, spowodowanych przez zniszczenie pojemników i niezwracanie ich przez nieuczciwych odbiorców.

● Od 2 do 8 września grupa sześciu pracowników ZKiMR przebywała w Biedniańskich Zakładach Maszyn Rolniczych imienia „Pierwszego Maja”. Wizyta miała na celu zapoznanie się z panującą w tym zakładzie dyscypliną i organizacją pracy, a także nawiązanie przyjaznych kontaktów z tym przedsiębiorstwem.

Dyrekcja i związek dzieciom

Rodzice oraz opiekunowie dziecięcego zespołu tanecznego przy Zakładowym Klubie Techniki i Racjonalizacji za naszym pośrednictwem dziękują dyrekcji ZKiMR oraz związkowi zawodowemu za zorganizowanie i sfinalizowanie obozu szkoleniowo-wypoczynkowego w Puławach. Przez 3 tygodnie dzieci pod fachowym okiem instruktorów doskonalili swoje umiejętności wokalne-taneczne i atrakcyjnie spędzali czas. Caloroczny trud wielu prób i występów został więc członkom zespołu w jakiś sposób wynagrodzony.

Druga edycja rozgrywek międzyszkolnych

W połowie września, po wakacyjnej przerwie, wystartowała po raz drugi w tym roku międzyszkolna liga trampkarzy. Podobnie jak na wiosnę bierze w niej udział pięć szkół wystawiających drużyny w dwóch kategoriach wiekowych. W jednej biorą udział chłopcy urodzeni w 1972 i 1973 r., w drugiej zaś roczniki 1974 i 75.

Wiosną w obu kategoriach bezkonkurencyjni byli uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 2. Wiele wskazuje jednak na to, że w jesiennej edycji będzie im nie-

zmiernie trudno utrzymać prymat i zachować w swoim posiadaniu puchar przechodni prezesa MRKS „Kuźnia” i inspektora Wydziału Oświaty w Jaworze. W drużynach nastąpiły istotne zmiany nie tylko we względu na obniżenie granicy wieku, ale również w wyniku przejścia (zmiany w rejonizacji) niektórych uczniów do innych szkół. Z pewnością powinno to znacznie urozmaicić rozgrywki. Zwycięzców poznamy jednak dopiero w drugiej połowie listopada.



Płody rolne dla pracowników

Tradycją stało się już zaopatrywanie pracowników ZKiMR w produkty rolne. Jest to jednym z zadań Działu Socjalnego. W tym roku również podjęto taką akcję. Od kwietnia wszyscy chętni mogli zgłaszać swoje potrzeby w tym zakresie. Planowano zakończenie zapisów w czerwcu, ale, jak zwykle bywa, akcja przeciągnęła się do końca lipca. Mimo tak długiego okresu, na zakup ziemniaków, za pośrednictwem zakładu zdecydowało się tylko 173 pracowników. Zamówiono 58 ton, czyli o połowę mniej, niż w roku ubiegłym. Wzorem lat poprzednich zorganizowano też zakup cebuli i jabłek. Zapisy trwały tylko tydzień, mimo to na cebulę zapisało się 63 osoby, na łączną ilość 1,5 tony. Na jabłka

natomiast reflektowało 70 pracowników, którzy zamówili 2,5 tony owoców. Wszystkie zamówienia będą realizowane w październiku.

Liczby te nie są imponujące, ale wynikają one ze struktury zatrudnienia. W zakładzie pracuje wielu mieszkańców wsi, którzy posiadają własne działki i pola. Nie muszą więc korzystać z tej formy zaopatrzenia. Z drugiej zaś strony ziemniaki rozwodzi się tylko tym, którzy mieszkają w Jaworze ze względu na duże koszty realizowania jednostkowych zamówień pracowników mieszkających poza Jaworem. Zmniejszenie zapotrzebowania na ziemniaki spowodowane zostało także tegorocznym ich urodzajem.

• Płace na stanowiskach robotniczych

WYŻSZE STAWKI GODZINOWE w poszczególnych kategoriach osobistego zaszczerowania, niekiedy nawet trzykrotnie przewyższające dotychczasowe, spowodowały konieczność generalnej weryfikacji tych kategorii. W praktyce polegało to na ich obniżeniu przy zachowaniu zasady, że żaden pracownik nie może stracić na tej operacji nawet złotówki. Operacja ta początkowo wzbudzała poważne opory i wątpliwości bezpośrednio zainteresowanych. Gwarantując jednak pracownikom dotychczasowe wynagrodzenie, umożliwiała im jednocześnie dalszy awans w „pionie”. Dotąd bowiem w wielu przypadkach gdy posiadało się najwyższe grupy osobistego zaszczerowania, awans taki nie był już możliwy. Zaszczeregowanie pracowników do określonych kategorii odbywało się na podstawie obowiązujących taryfikatorów kwalifikacyjnych, z uwzględnieniem zmian w systemie taryfikacji pracy, dokonanych w oparciu o wytyczne ministra pracy, płac i spraw socjalnych. Podstawowym kryterium były kwalifikacje zawodowe pracowników oraz obowiązujący taryfikator stanowisk pracy.

Oprócz wynagrodzenia podstawowego pracowników zatrudnionych w systemach akordowym i akordowo-premiovym oraz czasowo-premiovym i dniówki zadaniowej, na stanowiskach robotniczych przysługują następujące dodatki: za pracę w porze nocnej, w godzinach nadliczbowych, w warunkach szkodliwych dla zdrowia, za pełnienie funkcji brygadzysty oraz dodatek dla kowali prowadzących zespoły kujące.

Dodatkowe wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych wynosi: 50 zł za dwie pierwsze godziny pracy i 100 zł za każdą następną godzinę nadliczbową oraz za godziny przypadające w porze nocnej, w niedziele i święta oraz w dodatkowych dniach wolnych od pracy, wprowadzonych przez Radę Minist. Dodatek

ten nie przysługuje za pracę w normalnym czasie pracy w niedziele, święta i dni ustawowo wolne od pracy, jeżeli pracownikowi udzielono innego wolnego od pracy dnia w tygodniu.

Pracownikom zatrudnionym na stanowiskach w warunkach niebezpiecznych lub uciążliwych, na których występują przekroczenia dopuszczalnych norm natężenia czynników szkodliwych dla zdrowia, przysługują dodatki w następujących wysokościach: 2 zł na godzinę przy pracach zaliczonych do I grupy szkodliwości lub uciążliwości, 4 zł przy pracach zaliczonych do II grupy i 8 zł przy pracach zaliczonych do III grupy. Dodatkowe wynagrodzenie z tego tytułu przysługuje do czasu zapewnienia na danym stanowisku warunków, odpowiadających higienicznemu normom

pracy. Dodatek ten przysługuje również pracownikom zatrudnionym na wysokościach przy remontach i konserwacji suwnic, nie dotyczy to jednak pracowników obsługujących suwnice. Jego wysokość wynosi 5% stawki godzinowej, obliczonej od najniższego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej. Dodatkowe wynagrodzenie za pracę w warunkach szkodliwych zostaje pracownikowi cofnięte, jeżeli nie używa on przydzielonych na podstawie obowiązujących przepisów środków ochrony osobistej.

Porozumienie płacowe zawiera w tej kwestii dość istotne stwierdzenie, że fakt wypłacania dodatku za pracę w warunkach szkodliwych i uciążliwych nie zwalnia dyrektora zakładu z obowiązku podejmowania systematycznych działań, ograniczających, a nawet eliminujących te warunki.

Dodatek do wynagrodzenia za pełnienie funkcji brygadzysty zależy od liczby pracowników wchodzących w skład brygady oraz od zakresu wykonywanych przez nią prac. Przysługuje dopiero wówczas, gdy w skład zespołu (wraz z brygadystą) wchodzi co najmniej 5 pracowników i wynosi: za kierowanie pracą zespołu liczącego do 7 osób — 15%, zespołu od 8 do 10 osób — 20% i zespołu złożonego z więcej niż 20 osób — 30% stawki godzinowej, wynikającej z najniższego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej.

Za brygadystę może być uznany wykwalifikowany robotnik, który, biorąc bezpośredni udział w pracach zespołu, kieruje nim, zapewniając mu wyposażenie, zaopatrzenie i ciągłość pracy. Odpowiada także za stan bhp, jest łącznikiem pomiędzy swoim zespołem i właściwym kierownictwem, przed którym odpowiada

za należyte wykorzystanie czasu pracy i ochronę mienia społecznego przez pracowników swego zespołu.

Pracownikom zatrudnionym na stanowiskach kowala i prowadzącego zespoły kujące przysługuje dodatek do wynagrodzenia w wysokości 30% stawki godzinowej wynikającej z najniższego wynagrodzenia. Wypłata tego dodatku zależy od stopnia miesięcznego wykonania planu operacyjnego, wskaźnika braków, utrzymania ładu i porządku na stanowisku pracy oraz przestrzegania obowiązujących przepisów bhp i przeciwpożarowych. Dopiero po spełnieniu tych warunków kierownik wydziału występuje do dyrektora z wnioskiem o zwolnienie do wypłaty tego dodatku.

Każdy pracownik obowiązany jest wykonywać powierzone zadania jakościowo dobrze i w oznaczonym terminie. Tylko pod takim warunkiem może otrzymać pełne wynagrodzenie za dany miesiąc. Za wadliwe wykonanie robót i usług z winy pracownika wynagrodzenie nie przysługuje. Pracownik może otrzymać to wynagrodzenie dopiero wówczas, gdy usunie spowodowane przez siebie wady produktu. Za czas pracy przy usuwaniu tych wad dodatkowe wynagrodzenie nie przysługuje. Usunięcie wad może być powierzone innym wykonawcom, a kosztami ich wykonania obciąża się wtedy pracowników winnych ich powstania.

Jeżeli praca określona umową nie wypełnia pracownikowi całkowicie obowiązkowego czasu pracy, mogą mu być powierzone doraźnie lub na stałe dodatkowe czynności uzupełniające. Za wykonywanie tych czynności pracownikowi nie przysługuje dodatkowe wynagrodzenie. Zasada ta w tym samym stopniu odnosi się

również do pracowników zatrudnionych na stanowiskach nierobotniczych. Jeżeli są to czynności wynagradzane niżej niż określone w umowie o pracę, nie powoduje to obniżenia wynagrodzenia, jeżeli zaś są wynagradzane wyżej, wówczas pracownik ma prawo do odpowiednio wyższego wynagrodzenia.

Nowy system precyzuje również zasady wynagradzania w przypadkach przestojów. Jeżeli przestój zawiniony został przez zakład pracy, a pracownik był gotów do wykonywania pracy, to w przypadku skierowania go do roboty zastępczej przysługuje mu wynagrodzenie według stawki zaszczeregowania odpowiedniej dla stanowiska, na którym wykonuje pracę. Nie może ono być jednak niższe niż wynagrodzenie wynikające ze stawki osobistego zaszczeregowania, a w przypadku pozostawiania w dyspozycji zakładu bez wykonywania pracy zastępczej — wynagrodzenie wynikające ze stawki najniższego wynagrodzenia w gospodarce uspołecznionej. Jeżeli zakład nie może zapewnić pracownikowi pracy zastępczej, dopuszczalna jest możliwość (na wniosek pracownika) skrócenia jego czasu pracy w danym dniu bez prawa do wynagrodzenia za czas nieprzepracowany. W sytuacji, gdy przestój został zawiniony przez pracownika, może on otrzymać wynagrodzenie tylko wtedy, gdy wykonuje pracę zastępczą. W przypadku braku takiej pracy lub odmowy jej wykonania wynagrodzenie nie przysługuje.

W następnym numerze „PF” omówimy zasady wynagradzania pracowników zatrudnionych na stanowiskach nierobotniczych.

Oprac. M.I.

Rozmowa z przewodniczącym NSZZ Pracowników ZKiMR ANTONIM PRZYBYSZEW-SKIM

„PF” — Na posiedzeniu Delegatów Załogi, poświęconemu zaopiniowaniu projektu nowej uchwały płacowej, wypowiedział się Pan za jej podpisaniem.

AP — Tak, ale nie chciałbym być źle zrozumiany. Wyraziłem tylko opinię, że związki zawodowe już od dawna — od dwóch lat były przygotowane do podpisania takiej umowy. Obecnie jest to ciągle tylko szkielec. Możemy więc wypełnić go treściami odpowiadającymi całej załodze. Nadal nie opracowano wielu niezbędnych regulaminów i tu możemy jeszcze wiele zmienić. Poza tym przyjeżdżamy ten system płac warunkowo, to znaczy, że jako związek możemy odstąpić od niego, jeżeli nie spełni oczekiwań załogi. Oczywiście, nie

O płacach i wczasach

będą tu miały decydującego znaczenia głosy kilku niezadowolonych pracowników. Dopiero po ważnych zastrzeżeniach, wysuwanych przez większość załogi, mogą spowodować taką decyzję.

„PF” — Sprawa pozostaje więc w dalszym ciągu otwarta...

AP — Tak. Nie chciałbym jednak przedwcześnie mówić o stanowisku pracowników. Wszyscy czekamy na konkrety. Uzgadniamy jeszcze sprawę płac osób zatrudnionych w biurach. W odniesieniu do nich wiele może ulec zmianie. Chcielibyśmy również zatrzymać na okres miesiąca, a nawet dwóch, regulację płac kadry kierowniczej, aby zobaczyć w jaki sposób podzielią oni wśród podległych sobie pracowników kwoty pozostające w ich dyspo-

zycji. Na pewno będą głosy niezadowolone, ale nowy system nie jest podwyżką i należy się z tym liczyć.

„PF” — Czy niepewność „za ile pracujemy” nie odbija się na wydajności pracy?

AP — Dziś jeszcze wiele osób nie orientuje się w swoich nowych zarobkach. Nie wydano angaży, więc wszystko może ulec zmianie. Taka sytuacja nie jest korzystna dla przedsiębiorstwa. Dziś każdy jest dla siebie ekonomistą, ludzie obliczają więc, co im się opłaca. Dało się już wyraźnie zaobserwować w pracy podczas wolnych sobót. Zgłasza się do niej coraz mniej chętnych. Ludzie nie wiedzą, za ile pracują, dlatego jest ich coraz mniej. Sprawa opłacalności takiej pro-

dukcji stoi więc pod znakiem zapytania, bo przecież nawet dla kilku pracowników trzeba uruchomić olbrzymią maszynę, w skład której wchodzi energetycy, mechanicy oraz cała rzesza pracowników nadzoru i kontroli jakości. Pod tym względem wrzesień będzie jednym z trudniejszych miesięcy, ale z taką ewentualnością też należało się liczyć, podejmując to przedsięwzięcie.

„PF” — Do tego tematu będziemy jeszcze niejednokrotnie powracać. Chciałbym, aby wyraził Pan swoje zdanie na temat zakończonego sezonu wypoczynkowego.

AP — Był on na pewno lepszy od poprzednich. Po raz pierwszy udało się nam nawiązać kontakty z Czechosłowacją i Związkiem Radzieckim. Dzięki temu dzieci pracowników ZKiMR mogły pojechać tam na kolonię. Niestety liczba miejsc była ograniczona, więc nie wszyscy mogli z tego

skorzystać. Był to jednak dopiero pierwszy krok. W roku przyszłym tę formę wypoczynku będziemy kontynuować, i kolejna grupa będzie mogła wyjechać do tych krajów. Oczywiście, będą to dzieci, które nie były tam w tym roku. Nie będziemy wprowadzać żadnych różnic między nimi, i mam nadzieję że tym razem uczestników tych kolonii będzie znacznie więcej.

„PF” — A jak ocenił tych, którzy zgłosili chęć wyjazdu, ale z niego nie skorzystali...

PA — Za taką sytuacją należy obwiniać nie tyle rodziców, ile pracowników Działu Socjalnego, gdyż właśnie oni nie wywiązali się z postawionych przed nimi zadań. Przede wszystkim powinni wcześniej ogłosić, kto na taki turnus pojedzie, a także konsekwentnie postępować w myśl założeń. To znaczy wszystkich tych,

c.d. na str. 5



MIECZYSLAW KOPEĆ jest od listopada 1983 roku pierwszym sekretarzem Oddziałowej Organizacji Partyjnej przy Wydziale W-5. Pracuje tu na stanowisku brygadzysty ustawiacza. Do partii należy od 1969 roku, jest więc już działaczem od 16 lat. Dotychczas pełnił wiele funkcji w miejskiej organizacji partyjnej, był między innymi członkiem Komisji Kontroli Partyjnej.

„PF” — Nad czym obecnie pracuje wasza organizacja?

MK — Wydział, w którym jestem zatrudniony, jest dość specyficzny. Wykonujemy kolnierze eksportowane za granicę, staramy się więc, aby nasza produkcja była bez braków. Niestety, jesteśmy uzależnieni od dostarczanych nam odkuwek, a nie są one najwyższej jakości. Często już po obróbce okazuje się, że materiał

„Nie chodzi o liczby, ale o autentyczne działanie”

był wadliwy. Winę za taką sytuację ponoszą huty, ale i nasza kuźnia. Odbija się to na dochodach zakładu i zarobkach pracowników. Poza tym dostawy z kuźni są nierytmiczne. W związku z tym jesteśmy zmuszeni do zatrudniania ludzi przy innych, mniej płatnych pracach.

„PF” — Taka sytuacja odbija się na produkcji.

MK — Mamy duże zaległości, których nie uda się nadrobić w tym roku. Nasi pracownicy są bardzo zdyscyplinowani, nie zdarza się więc, aby ktoś rozpoczął pracę później lub kończył wcześniej. We wrześniu przeprowadziliśmy wszystkie soboty. Staramy się maksymalnie wykorzystywać czas pracy, ale zaległości są zbyt duże, a na poprawę dostaw nie zanoszą się. Wciąż pracujemy przy minimalnym zapasie lub w ogóle bez niego. Chciałbym zaapelować do kierownictwa kuźni o zwiększenie dostaw, bez nich nie wyjdziemy z „dołka”.

„PF” — Na ostatnim posiedzeniu Komitetu Zakładowego PZPR wydział wasz wystąpił z inicjatywą wprowadzenia współzawodnictwa motywowanego.

MK — Chcielibyśmy powrócić do dawnych dobrych form

działania, a właśnie współzawodnictwo było jedną z nich. Polegało na nagradzaniu najlepiej pracujących. Wszyscy mogli ubiegać się o uzyskanie premii za najwyższe przekroczenie planu. Aby stanowić to zachętę do współzawodnictwa, nagroda musiała wynosić od trzech do pięciu tysięcy złotych. Moim zdaniem można byłoby wprowadzić je już w przyszłym roku, oczywiście, jeżeli dyrekcja zakładu wyrazi aprobatę. Takie posunięcie wpłynęłoby na zwiększenie wydajności pracy i podniosłoby jej dyscyplinę.

„PF” — Jakież są nastroje wśród załogi po wprowadzeniu nowego systemu płac?

MK — Ogólnie można powiedzieć, że pracownicy są zadowoleni, szczególnie akordowi. Co do pozostałych, to niektórzy są zdziwieni, że dostali mniej lub tyle samo, co ich koledzy o mniejszym zakresie pracy. Myślę, że było to tylko przeoczenie i sprawa zostanie wkrótce wyjaśniona.

„PF” — Jakie zadania postawiła sobie organizacja na początku kadencji i jak wypadła ich realizacja?

MK — Przede wszystkim po-

stawiliśmy na rozbudowę szeregów i angażowanie do pracy młodych. Partia stanęła przed taką sytuacją, że groziła jej utrata robotniczego charakteru. Dziś problem ten jest już zażegnany. Mogę śmiało stwierdzić, że jesteśmy wyrazicielami robotniczych interesów. Nie chcemy, aby w nasze szeregi trafiali ludzie przypadkowi, więc najpierw przyglądamy się przyszłym kandydatom i dopiero wtedy, gdy jesteśmy pewni ich prawdziwych poglądów i cech moralnych, rekomendujemy. Reaktywaliśmy także w naszym wydziale organizację młodzieżową. Sądzę, że jest nam, a przede wszystkim młodzieży, niezbędna.

„PF” — Czy znaczy to, że nie jesteście zadowoleni z obecnej sytuacji?

MK — Nie można, oczywiście, generalizować, ale jest kilku towarzyszy, nie czujących ciężaru spoczywającej na nich odpowiedzialności. Przejawia się to w codziennej pracy, w zachowaniu wśród kolegów i w środowisku. Niektórym ciężko jest wygospodarować nawet jedno popołudnie na zebranie partyjne. Taka sytuacja nie może trwać dłużej. Mała aktywność członków partii

wpływa ujemnie nie tylko na spójność jej szeregów, ale wystawia zle świadectwo wobec innych pracowników.

„PF” — Niedługo, prawdopodobnie pod koniec roku, odbędą się wybory. Czy będziecie ponownie kandydować?

MK — Tak, pozostało jeszcze wiele do zrobienia i dlatego chciałbym jeszcze raz podjąć się tej niełatwej funkcji. Mam nadzieję, że w czasie przyszłej kadencji zmienią się warunki pracy naszej załogi. Powinny powstać nowe hale, a może uda się także wymienić część parku maszynowego. Jest on co prawda nie taki stary, liczy sobie dzie więć lat, ale wykorzystujemy go praktycznie „na okrągło”. Stąd duża awaryjność. Do tego należy jeszcze dodać brak części zamiennych, szczególnie do zachodniemieckich obrabiarek. Dorabiane nie są tak wytrzymałe i szybko ulegają zniszczeniu. Mamy też plany dalszej rozbudowy oddziałowego aktywu i większe zaangażowanie w pracę młodych. Nie chcemy, aby byli tylko figurantami, ale by stanowili prężnie działający zespół.

„PF” — Dziękuję za rozmowę.

c.d. ze str. 1

Ratusza, stwarzały naprawdę niepowtarzalne wrażenie.

Tak więc Turniej Miast dla mieszkańców Jawora zaczął się, zanim przystąpiono do pierwszych konkurencji. W niedzielę natomiast, już od wczesnych godzin

uwzględnieniu reklamacji Jawora, remis. Rodzina ŁUKASIKÓW okazała się lepsza w potyczkach rodzinnych od rodziny ADAMSKICH i uratowała 1 mały punkt dla Jawora. Tata, Henryk Łukasik był lepszy od głowy rodziny Adamskich — Zygmunta w przygotowywaniu pierogów, zaś cała

lił się swoimi osiągnięciami w dziedzinie oświaty, budownictwa mieszkaniowego, opieki nad ludźmi niepełnosprawnymi i troski o zabytki. Jawor wyeksponował swój dorobek kulturalny, w budownictwie mieszkaniowym, gospodarce wodno-ściekowej i ochronie zdrowia.

Jeden duży punkt mieli w swojej dyspozycji również telewizywiści, którzy po obejrzeniu wizytówek obu miast, mogli zdecydować, w którym chcieliby ewentualnie zamieszkać. W telewizyjnym studiu uruchomiono teleks, natychmiast rozdzwoniły się też telefony. I w tym przypadku na odpowiedź musieliśmy poczekać do wieczora.

Tymczasem całe centrum miasta wciąż pulsowało ogromnym ruchem. Gdy jedni szli z Rynku do Parku Pokoju, inni właśnie stamtąd wracali. Wszędzie działo się coś ciekawego. Nieodparta chęć zobaczenia jak najwięcej gnała ludzi z miejsca na miejsce.

Ogromnym aplauzem skwitowali zgromadzeni w Rynku uczestnicy turniejowego festynu występ zespołu artystycznego Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Pokaz wysokiego kunsztu

Malarz w napisie „TURNIEJ MIAST” zapomniał o literce „i” w wyrazie „turniej” i stracił punkt na rzecz rywala z Wielunia, chociaż ukończył konkurencję jako pierwszy. Tym razem pośpiech okazał się zgubny w skutkach. Szalę zwycięstwa przechyliły ostatecznie na swoją ko-

przyjaźni. Telewizywiści przytłaczającą większością głosów opowiedzieli się za Jaworem (2775 do 2174). Wśród jaworzan zapanała radość. Ale nie był to jeszcze koniec. Odżyły nadzieje na końcowe zwycięstwo, które w pewnym momencie wydawało się prawie niemożliwe. Strach przed



rannych, poczęli przybywać do Jawora mieszkańcy wsi i miast ze wszystkich dolnośląskich województw. Sznury samochodów z rejestracjami Legnickiego, Wałbrzyskiego, Jeleniogórskiego i Wrocławskiego ustawiły się w uliczkach dojazdowych do Rynku i na obrzeżach miasta. Tłumy ludzi sunęły do centrum, gdzie, oprócz turniejowych zmagania, czekało na nich wiele innych atrak-

rodzina Łukasików wykazała większe umiejętności piłkarskie od rodu Adamskich. Scenki ro-

Zwycięski remis

dzajowe, sygnalizujące radnym problemy do rozwiązania w obu

tu tanecznego i wokalnego radzieckich artystów nagrodzony został gromkimi brawami. Ponad godzinny koncert, śmiało tak można powiedzieć, był jednym z atrakcyjniejszych punktów turniejowego programu. To samo można również odnieść do pokazu par tanecznych.

Nad Jaworem powoli zapadał zmrok. Włączono reflektory. Smugi kolorowego światła porzucały ratuszową wieżę strzelały wysoko w niebo. Raz po raz ciemne sklepienie rozjaśniały fajerwerki. W Parku Pokoju koncertował folklorystyczny zespół „Złoty Kłos”. Wśród amatorów dobrego piwa konsternacja — zabrakło „Żywca” i „Okocimia”. Ktoś z boku pocieszał, że tylko chwilo-wo. W Rynku nadal wrzało jak w ulu. Nikomu nie spieszyło się do domu. Rozgrywano kolejne konkursy sprawnościowe. Jaworowi nadal się nie wiodło. Stracił kolejne małe punkty. Przewaga Wielunia niebezpiecznie się powiększała. Wprawdzie spawacz JERZY JAKUBOWSKI i TADEUSZ CHOJNACKI z ZKiMR byli szybsi od swoich rywali z Wielunia, to jednak w tym samym czasie w Wieluniu miejscowa szwaczka o kilkanaście centymetrów pobiła jaworską w obszywaniu ścierczek. Pechowo przegrali również jaworscy kowale JÓZEF CZARNECKI i MARIAN NAWROCKI, chociaż na półmetku konkurencji wyraźnie prowadzili. Dwa duże punkty były coraz bliżej Wielunia, który prowadził już 4,5 do 2,5 po rozegraniu 7 konkursów.

Podczas kolejnej, trzeciej relacji telewizyjnej, prezentowano dokonania kulturalne Jawora i Wielunia. Tym razem pierwszy przed dziesięcioma jurorami w warszawskim studiu i milionami widzów prezentował się Jawor. Piosenkę śpiewał od lat związany z Jaworem Grek polskiego pochodzenia ILIAS WRZAS, Wiersz LUCJI DANIELEWSKIEJ, stałej uczestniczki corocznych Jaworskich Biesiad Literackich, recytowali członkowie amatorskiego teatru „Certa”. Była również mowa o odbywającym się w Jaworze Turnieju Orkiestr Dętych. Przed kamerami stały jego uczestnik — orkiestra ZKiMR. Potem prezentował się jeszcze zespół „Złoty Kłos” i „Postoliczanki”.

Kulturalna oferta Wielunia, widziana z Jawora i okiem, wprawdzie nie rodowił, ale zawsze jednak jaworzanina, wydała się nieco skromniejsza. Wielu chwaliło się chórem nauczycieli, koncertem hejnalistów Związku Łowieckiego, niezbyt udaną przebiegłą piosenką znanego zespołu „2 plus 1”. Potem jeszcze big-bandem. Jawor odpowiedział koncertem muzykującej rodziny BABIARSKICH. Duży punkt jurorów przyniósł im być już za kilka godzin.

Napięcie rosło. W Wieluniu przegrywali jaworscy strażacy.

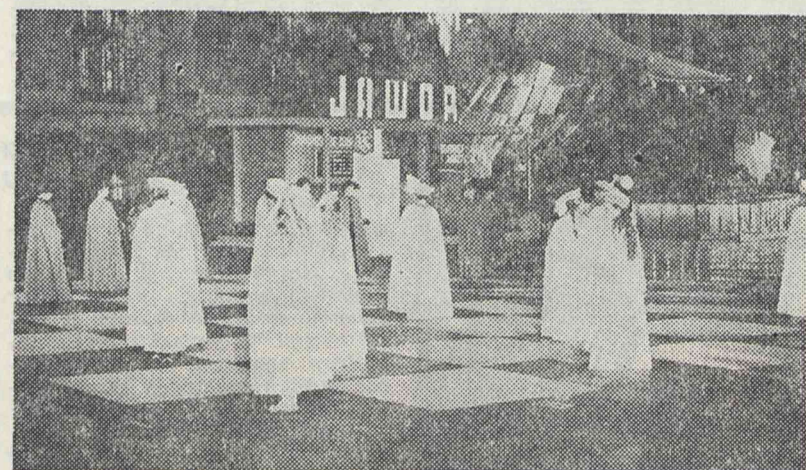
słownie 2 rywny zadecydowały o tym, że 2 duże punkty za konkursy sprawnościowe zapisane zo-



stały po stronie Wielunia. Wyniki społecznej zbiórki pieniędzy na Narodowy Fundusz Pomocy Szkole, ani też ewentualna wygrana w warcaby naczelnika J. BIAŁKA, nic już nie mogły zmienić w klasyfikacji. Mogły co najwyżej dać jaworzanom satysfakcję. Zabrakło jednak i tej, albowiem wielunianie okazali się, wprawdzie nieznacznie, hojniejsi. Warcaby przyniosły remis, co w

miasta zdobyły po 2,5 dużego punkta.

Radować się, czy smuć? To pytanie zadawali sobie jaworzanie, wracając późnym wieczorem w niedzielę do swoich domów. To pytanie zadawali sobie jeszcze długo po zakończeniu turnieju. Myśle, że wielu mieszkańców Jawora zdążyło już na nie odpowiedzieć. Sam również zadawałem je sobie i odpowiedziałem na nie tak: cieszyć się trzeba z tego, że turniej w ogóle się odbył. Dostarczył bowiem mieszkańcom Jawora wielu niezapomnianych wrażeń.



ostatecznym rozrachunku dało wynik 11:3 dla Wielunia. Zamknięta o godz. 21 zbiórka pieniędzy wzbogaciła konta bankowe NFPS o 2 717 900 zł w Jaworze i o 2 807 182 zł w Wieluniu.

Naczelnicy miast oraz miast i gmin, liczących do 50 tys. mieszkańców, w zdecydowanej większości (75 do 33) głosowali za Jaworem. Na tablicy pojawił się wynik 1:2 i do przyznania były jeszcze głosy widzów i zgromadzonych w studiu jurorów. Serca wszystkich jaworzan były coraz mocniej. Ważyły się losy całego turnieju. W Rynku jak makiem zasiał. Głos drżał również prowadzącemu w Jaworze turniejowe zmagania ANTONIEMU MIELNICZUKOWI. Widać, że i jemu nie był obojętny ostateczny wynik, że on także sercem był z Jaworem, z którym zdążył się już przez te kilka dni żyć i za-

Przyniósł też już teraz, i przyniesie w niedalekiej przyszłości, konkretne korzyści materialne. Jawor jest pięknym miastem i może jeszcze być piękniejszym, jeżeli wszyscy jego mieszkańcy nadal będą sumienne dla niego pracowali, jeżeli będą o nie dbać. Na Turnieju Miast nie się dla Jawora nie kończy. Od turnieju natomiast może się zacząć nowy, jeszcze piękniejszy rozdział w wielowiekowej historii jego rozwoju. A że nie udało się wykonać wyzwołań nad Wieluniem? Trudno! Moralnym zwycięzcą jest mimo wszystko Jawor. Większość jurorów, choć nie wyraziła tego w oficjalnym głosowaniu, była jednak za Jaworem. Jaworowi przyznane zostały też najbardziej cenne punkty — głosy widzów i naczelników miast. Ostatecznie potwierdził to także „ślepy los”, przyznając Jaworowi duży Puchar Zwycięcy Turnieju Miast. Smuć się nie ma z czego. Może jedynie z tego, że nie umieliśmy właściwie sprzedać atutów swojego miasta. Ale to nie tylko nasza wina. Sprzedawać nie umiemy w ogóle. Być może, ten sam ból odczuwają dzisiaj także mieszkańcy Wielunia?

M. Lenkiewicz

Na „saksy” w czasie urlopu

WIADOMOŚĆ o możliwości wyjazdu na 3-tygodniowe „saksy” w ramach OHP do Czechosłowacji i NRD rozeszła się po zakładzie lotem błyskawicy. Ponieważ organizatorem całej akcji jest Zarząd Wojewódzki ZSMP, przez pewien czas STANISŁAW GRONCZEWSKI — przewodniczący Zarządu Zakładowego w ZKiMR — miał pełne ręce roboty. W jego zeszycie z każdym dniem przybywało nazwisk. Chętnych, okazało się, jest bardzo wielu i to wcale niekoniecznie w wieku „organizacyjnym”. Cały szkopuł w tym, że wyjazd może odbyć się w ramach urlopu wypoczynkowego lub okolicznościowego. Ci, którzy nie zdążyli jeszcze wykorzystać swoich urlopów, z nadzieją oczekują na decyzję komisji kwalifikacyjnej, ci zaś, dla których go nie stało, rozpoczęli gorączkowe starania o urlop okolicznościowy.

Sprawa ta skłoniła mnie do pewnych refleksji ogólniejszej natury, a mianowicie do zastanowienia się nad sensem urlopu wypoczynkowego. Coraz częściej jest on bowiem wykorzystywany wbrew intencjom ustawodawcy, a więc nie na wypoczynek, ale jako okazja do podjęcia dodatkowej pracy i dorobienia sobie do skromnej pensji. Odbywa się to właśnie albo w sposób wyżej opisany, czyli wyjazd za granicę, albo też poprzez zatrudnienie się u różnego rodzaju agentów i prywatniarzy. W obu przypadkach amatorzy dodatkowego grosza mają pełną gwarancję dobrego zarobku. Nie jest to natomiast możliwe, ze względu na obowiązujące przepisy, w macierzystym zakładzie pracownika, ani w żadnym przedsiębiorstwie

uspołecznionym. Mamy więc do czynienia z sytuacją na wskroś paradoksalną: z jednej strony intencje ustawodawcy i interes społeczny, z drugiej zaś codzienna praktykę i prywatny interes pracowników. Konia z ręką temu, kto dzisiaj potrafi rozróżnić się w tym wszystkim.

Zgodnie z artykułem 152 paragraf 1 kodeksu pracy urlop wypoczynkowy stanowi prawny przywilej pracownika. Skoro tak, to mogłoby się wydawać, że po nabyciu tego prawa może on nim dysponować w sposób zupełnie dla siebie dowolny. Tymczasem już drugi paragraf tego artykułu wprowadza dość istotne ograniczenie, mające ścisły związek z intencjami ustawodawcy, a więc ze sposobem wykorzystania urlopu, zabraniając pracownikowi możliwości zrzeczenia się tego prawa. Inne sformułowania kodeksu pracy, zakazujące na przykład dzielenia (poza wyjątkowymi przypadkami) urlopu wypoczynkowego, czy też nakładające na przedsiębiorstwo obowiązek jego udzielenia, jeszcze bardziej podkreślają istotę urlopu. Po prostu po co najmniej 11 miesiącach ciężkiej pracy zatrudnionemu należy się miesiąc odpoczynku. Miesiąc ten powinien więc być tak wykorzystany, aby pracownik powrócił do fabryki wypoczęty, z nowymi siłami do pracy na następne kilkanaście miesięcy.

Czy można jednak odpocząć, pracując w czasie urlopu wypoczynkowego znacznie ciężiej, niż w ramach swoich codziennych obowiązków zawodowych? W przedsiębiorstwie państwowym praca trwa 8 godzin, zaś u agenta czy prywatniarza, a także na

zagranicznych „saksach”, z reguły od rana do wieczora. Po tak spędzonym urlopie pracownik wraca do swojej firmy jeszcze bardziej zmęczony, niż przed jej opuszczeniem. Czy może wobec tego wydajnie i, co chyba nie mniej ważne, bezpiecznie w niej pracować?

FORMALNIE wszystko jest niby w porządku. Przedsiębiorstwo udzieliło pracownikowi przysługującego mu urlopu, co skrzętnie odnotowano w odpowiednich kómkach. Nie przyczepi się ani społeczny inspektor pracy, ani żaden kontroler z zewnątrz. Jak zaś faktycznie został ten urlop wykorzystany, to już najmniej obchodzi właśnie przedsiębiorstwo. Tak jakby było najzupełniej obojętne, jakby prawidłowe jego wykorzystanie nie leżało w interesie zakładu, ani w interesie społecznym, do którego ochrony bądź co bądź także zostało powołane, a na przedsiębiorstwie nie spoczywał obowiązek zapewnienia załodze właściwego wypoczynku wczasowego. Najważniejsze, że przez jakiś czas pracownik nie przekraczał bram zakładu i nie pracował na swoim stanowisku.

Spotkałem się niedawno ze stwierdzeniem, że dzieje się tak dlatego, bo taka a nie inna jest sytuacja ekonomiczna w kraju i co się z tym wiąże, sytuacja wielu rodzin. „Dobrze jest wypoczywać — powiedział mi jeden z zatrudnionych w fabryce, — jeżeli ma się za co. Gdy jednak coraz trudniej wiązać przysłowiowy koniec z końcem, częściej niż o wypoczynku myśli się o dodatkowym zarobku, a urlop stanowi ku temu doskonałą okazję”.

Wygląda więc na to, że życie po raz kolejny wyprzedziło obowiązujące przepisy. Nic dziwnego zatem, że urlop wypoczynkowy dla znacznej części załogi jest nim już tylko z nazwy. Urlop oznacza dla

niej wyłącznie możliwość legalnego przebywania poza miejscem stałego zatrudnienia z zachowaniem prawa do wynagrodzenia. Praktyka ta staje się coraz powszechniejsza i trudno oprzeć się wrażeniu, że uprawiana jest bez większych przeszkód. Jeżeli więc praca w czasie urlopu wypoczynkowego nie jest wykroczeniem przeciwko przepisom prawa w ramach akcji OHP w Czechosłowacji czy NRD, ani tym bardziej na polu prywatnego plantatora buraków cukrowych, to dlaczego ma nim być w państwowym przedsiębiorstwie? Można by zapytać, kto na tym zyskuje, a kto traci?

Jestem w pełni przekonany, że dyrektorzy wielu zakładów chętnie zgodziliby się na pracę swoich (i nie tylko) członków załogi w czasie urlopu wypoczynkowego, gdyby odpowiednie przepisy pozwalały im za ten urlop zapłacić. Wiele osób chętnie zaoferowałoby owym zakładom swoje usługi, gdyby nie odbywało się to na zasadzie czynu społecznego. Niestety, ustawodawstwo pracy, dotyczące tego aspektu nie zachęca próbujących „dorobić” do uspołecznionego sektora gospodarki narodowej, a wręcz przeciwnie, popycha ich w otwarte ramiona prywatnego biznesu. Dlatego właśnie niektórzy pracownicy ZKiMR, zamiast robić coś pożytecznego w swoim zakładzie, będą zbierać owoce w czechosłowackich i niemieckich sadach. Tylko jaką z tego korzyść będzie miało przedsiębiorstwo?

Na przyszły rok radzę pracownikom ZKiMR, zwłaszcza młodym, większą przyczynę w planowaniu i wykorzystywaniu urlopów. Akcja ZSMP może się powtórzyć, kto wie, może w znacznie szerszym niż w tym roku zakresie. **M. Lenkiewicz**

c.d. ze str. 3

którzy nie opłacili kolonii na dwa tygodnie przed wyjazdem, skreślić z listy uczestników. Gdyby zachowano te terminy, nie byłoby niepotrzebnych strat w funduszu socjalnym. Niestety pracownicy tego działu okazali w tym względzie wiele niefrasobliwości i osobiście bardziej ich winię za zaistnienie takiej sytuacji. W myśl nowego zarządzenia o związkach zawodowych cała działalność socjalna podlega nam. Będziemy konsekwentnie wyciągać wnioski z niedopełnienia obowiązków służbowych. Dział Socjalny to bardzo ważna komórka zakładu, gdyż służy pracownikom. Dlatego nie możemy pozwolić, aby tak ważne funkcje wypeł-

O placach i wczasach

niali przypadkowi ludzie. Jeżeli ktoś nie nadaje się do takiej pracy, będzie musiał odejść.

Paradoksalną sprawą jest także fakt, że najdroższe były w tym roku kolonie krajowe. W Popławach za jedno miejsce płaciliśmy aż 19,5 tys. złotych. Coś tu chyba nie tak, skoro kolonie zagraniczne były tańsze. Myślę, że jest to kolejne niedopatrzenie pracowników socjalnych. To oni przecież negocjowali z „Polkolorem” i oni, na polecenie dyrekcji zakładu, już po ustaleniu opłat, sprawdzali kalkulację. Niestety, bez większych efektów.

Tak poważne zaniedbania nie mogą powtórzyć się w przyszłości.

„PF:” — Inaczej było z wczasami...

AP — Tak. Nastąpiła wyraźna poprawa, odkąd zatrudniliśmy naszych pracowników na stanowiskach kierowników domów wypoczynkowych. Nie słychać było narzekania na wyżywienie i stan sanitarny obiektów. Również oddanie w ajencję stołówkę miało niebagatelne znaczenie. Decyzję taką podjęliśmy na rok, ale będziemy ją stosowali w przyszłości.

Myślimy także o rozbudowie ośrodków, ale jest to kwestia czasu.

„PF” — Niektórzy narzekają na brak imprez kulturalnych podczas turnusów wczasowych...

AP — Są to pierwsze sygnały w tej sprawie, ale przeprowadzimy sondę, aby dowiedzieć się, czy takie zapotrzebowanie naprawdę występuje. Jeżeli głosów takich będzie więcej, rozwinemy tę działalność. Wydaje mi się jednak, że problem imprez pojawia się tylko wtedy, gdy zawodzi pogoda. W słoneczne dni ludzie sami potrafią zorganizować sobie wypoczynek. Jeżeli jednak załoga wypowie się za taką formą spędzania wczasów, to chętnie ją

rozwinemy. Mamy wystarczającą ilość autobusów, aby organizować wycieczki krajoznawcze, zatrudniamy też „kaowca”, aby zajął się wypełnianiem wolnego czasu. Ale czy nie okaże się, że taka forma wypoczynku rozbija się z życzeniami załogi? Zobaczymy co wykaże sonda. W przyszłym roku dotacje na cele socjalne ulegną zwiększeniu, więc ze znalezieniem potrzebnych sum nie powinno być kłopotów. Musimy jednak mieć pewność, że taka działalność jest naszym pracownikom potrzebna.

„PF” — Dziękuję za rozmowę...

Rozmawiał:
(mis)



JAN RYBOTYCKI

Jawor pod własnymi książkami (1278-1392)

część III.

NIEWĄTPLIWY ZWIĄZEK z zajęciami Żydów jaworskich miało odkrycie w 1726 roku skarbu złotych dukatów. Po zburzeniu starego szpitala przy kościele Sw. Wojciecha rozpoczęto na tym samym miejscu, naprzeciw klasztoru Franciszkanów, wznosić nowy budynek szpitalny. Przy głębokich wykopach na fundamenty natrafiono 16 lipca 1726 r. na skarb złotych monet. Znalazł go i ukrył u siebie pracujący tam George Scholz. Przez pewien czas jeździł z przywłaszczonymi monetami do Legnicy i tam je pokątnie sprzedawał. Sprawa wyszła na jaw, kiedy sąsiedzi zauważyli dzieci Scholza bawiące się złotym dukatem. W wyniku rewizji przeprowadzonej w jego mieszkaniu znaleziono przeszło 300 pojedynczych dukatów i ponad tysiąc monet, które były w obiegu na Śląsku w XIV stuleciu. Największą wartość numizmatyczną miały dukaty, złote monety o ciężarze około 3,5 grama, bite w różnych krajach europejskich.

Do najcenniejszych spośród znalezionych monet należały: Chaise dor Ludwika IV Bawarskiego. Awers tej monety przedstawia króla na tronie z berłem i mieczem, a przed nim tarczę z orłem dwugłowym. Napis w otoku monety został wykonany w języku łacińskim: „Ludwik — Bogu dzięki — cesarz rzymski”. Na odwrotnej stronie wybite były listki koniczyny ułożone w formie krzyża. Pierwszą żoną Ludwika była Beatrix, córka księcia jaworskiego Bolka I. W 1314 roku Beatrix otrzymała w Akwizgranie tytuł królowej rzymskiej (Regina Romanorum). Po śmierci w 1322 roku pochwano ją w kościele NMP w Monachium. Ludwik został cesarzem w 1328 roku. Ecu dor (talar złoty) Filipa Wależjusza (1328—1350), króla Francji. Schiffs-nobel (okręt sławy) Edwarda

III angielskiego (1327—1377). Na tle okrętu znajdowało się popiersie króla z mieczem, tarczą i koroną (awers). Schiffs-nobel Edwarda III został wydany na cześć zwycięstwa odniesionego 3 czerwca 1340 roku nad flotą francuską u ujścia rzeki Skaldy do Morza Północnego. Złoty dukat hrabiego Humberta II, ostatniego przedstawiciela rodu Albion, mającego w herbie

wizerunek delfina. Delfinowie od 1130 r. władali tzw. Delfinatem, współcześnie kraina w pd.-wsch. Francji. Hrabia Humbert II Delfin (franc. Dauphin) sprzedał w 1340 r. swój kraj królowi Francji. Dlatego od 1349 r. tytuł Delfina oznaczał następcę tronu francuskiego. Cztery złote floreny z Florencji. Wszystkie posiadają na stronie głównej heraldyczne lilie z napisem: Florentia. Na odwrocie przedstawiona jest postać św. Jana Chrzciciela. Czternastowieczny dukat hiszpański z Wyspy Major-ki. Złoty gulden Jana Luksemburskiego, króla Czech. Złoty dukat króla Ludwika I węgierskiego (1342—1382). Złoty gulden księcia Wacława legnickiego (1352—1364).

Pieniądze wraz z wyszczególnieniem (specyfikacją) zostały ukryte w drugiej połowie XIV stulecia w środkowej części dzisiejszego budynku przy ul. Klasztornej 3 naprzeciw Muzeum Regionalnego. Przypuszcza się, że w miejscu znalezienia skarbu miał swoją siedzibę żydowski bankier, właściciel kantoru wymiany pieniędzy. Prześladowania Żydów na przełomie XIV i XV wieku wyjaśniają, jak się wydaje, okoliczności, w których doszło do zakopania skarbu.

Na przełomie XIII i XIV wieku odnotować należy istnienie rady miejskiej w Jaworze. Pojawienie się tej instytucji, obok urzędu wójta dziedzicznego i ławy miejskiej, było wynikiem narastających sprzeczności między interesami wójta i ogółu mieszczaństwa. Pierwszym burmistrzem w historii Jawora był Walter, z zawodu kotlarz. Pozbycie się jednak władzy wójta, który zagarniał większość dochodów miejskich i ograniczał samorządność mieszczaństwa, nastąpiło znacznie później. W 1329 roku wójt Henryk Skal wzmocił jeszcze swoją pozycję przez wykupienie od księcia urzędu sędziego ziemskiego („iudicium nos-

trum provinciale in Jawor”). Jako wójt przewodniczył teraz sądowi miejskiemu (ławie miejskiej), a jako sędzia ziemski rozpatrywał wszystkie sprawy cywilne okolicznej szlachty. Sąd ziemski podlegał bezpośrednio księciu.

W miarę upływu czasu rada miejska zyskiwała coraz większy zakres kompetencji. W 1349 r. Bolko II przekazał jej prawo pobierania czynszu na rzecz miasta, a 10 lat później udzielił pełnomocnictwa w zakupach i sprzedaży posiadłości ziemskich. W ten sposób wzrosła ekonomiczna niezależność miasta. W 1372 roku miasto wykupiło od Konrada Skal wójtostwo dziedziczne, a w 1380 urząd sędziego ziemskiego. Tak zakończyły się wieloletnie starania jaworzan o uzyskanie pełnej kontroli nad miastem. Odtąd jedyną władzą w mieście była rada, której podlegała cała gospodarka i wszystkie dochody. Rada wybierała także przewodniczącego ławy miejskiej (wójta sądowego), ławników i powoływała urzędników miejskich.

Najważniejszą pozycję wśród funkcjonariuszy miejskich zajmował pisarz (notarius civitatis). Do jego obowiązków należało zarządzanie całokształtem spraw miejskich, m.in. wykonywanie uchwał rady oraz utrzymywanie aktów z księciem i innymi miastami. Pisarz prowadził księgę miejską, protokołował przebieg posiedzeń rady, a jako człowiek wykształcony i najlepiej znający prawo swego miasta, często udzielał radcom informacji, rad i wyjaśnień. W Muzeum Regionalnym w Jaworze przechowywana jest najstarsza księga miejska Jawora. Jest to swego rodzaju osobliwość w postaci tabliczek z drzewa dębowego powleczonego woskiem. Najstarsze wpisy na tabliczkach woskowanych zostały wyrzeźbione w 1374 roku. W Archiwum Państwowym w Legnicy (przed 1945 rokiem w archiwum miejskim w Jawrze) znajduje się pergaminowa księga miejska z lat 1381—1474, zawierająca interesujące materiały do dziejów Jawora. W księdze tej wymieniony jest pod datą 1421 Mikołaj Schafer, pierwszy znany z imienia pisarz miejski w Jaworze.

Pełne uniezależnienie rady miejskiej od rządów wójtowskich spowodowało wzrost znaczenia patrycjatu. Rajcowie wprawdzie pełnili swe funkcje bezpłatnie, ale korzyści, jakie zyskiwali z przynależ-

ności do rady miejskiej, były ogromne. Mogli dzierżawić rozmaite dobra miejskie i nie płacić żadnych podatków. Często też nadużywali swojej władzy, zagarniając miejskie fundusze. W rozporządzeniach rady uwzględniali głównie prywatne interesy. Nic więc dziwnego, że szybko obrastali w fortuny i dbali o ciągłość sprawowania tej funkcji przez członków swych rodzin. Na tym tle dochodziło do konfliktów między grupą wpływowych rodzin patrycjuszowskich, dysponujących monopolnym zasiadaniem w radzie a ogółem społeczeństwa, które także chciało mieć udział w sprawowaniu władzy. Biedota miejska, zwana plebem niewiele miała do powiedzenia w tej walce, ponieważ nie należała do grupy tzw. posiadaczy.

Konflikty między pospółstwem a patrycjatem przybrały na sile w wiekach XV—XVI. Były to już jednak inne czasy. Jawor założył na księżęcej, piastowskiej ziemi, przestał być miastem księżęcym. Po zajęciu księstwa świdnicko-jaworskiego przez Czechy wprowadzono nowy podział administracyjny. Jawor otrzymał status miasta królewskiego i awansował do rangi stolicy prowincji, która składała się z ziem byłego księstwa świdnicko-jaworskiego, będącego po 1392 r. jednym z 7 na Śląsku tzw. księstw Korony. Jako miasto królewskie i stolica prowincji Jawor znalazł się w wyjątkowo korzystnej sytuacji. Już pod rządami Wacława IV (1378—1419), syna księżniczki Anny i Karola IV, miasto otrzymało kilka przywilejów królewskich. Od 1384 roku władze Jawora mogły ścigać i sądzić wszystkich, którzy popełnili winy względem mieszczan i miasta.

Po 1392 roku dwa przywileje króla Wacława IV dotyczyły wsparcia miast królewskich w ich sporach ze szlachtą o przestrzeganie prawa mili. Król czeski zakazał właścicielom ziemskim organizowania w promieniu jednej mili od miast królewskich rzemiosła, targów na zboże i sól, browarów i gospód. Z uprawnienia miasta królewskiego korzystał Jawor do XIX stulecia, kiedy to pruska ustawa o miastach z 1808 roku zniósła dotychczasowy podział na miasta królewskie (wolne) i prywatne (podległe).

c.d. nastąpi

Mieszane refleksje po wczasach i koloniach

DOBIEGŁ JUŻ KOŃCA sezon urlopowy. W tym roku ze zorganizowanego wypoczynku skorzystało 1.168 pracowników ZKiMR wraz z rodzinami i 364 dzieci osób zatrudnionych w zakładzie. W trzech ośrodkach wypoczynkowych, dwóch położonych nad morzem, tj. w Rowach i Grzybowie oraz w jednym nad jeziorem Głębokiem, spędziły urlop 993 osoby. Z liczby tej w Grzybowie w sześciu turnusach uczestniczyło 618 pracowników z rodzinami, w Rowach w siedmiu turnusach — 232, a w Głębokiem w pięciu tylko 143 osoby. Tak mała ilość wczasowiczów w ostatnim z wymienionych ośrodków, spowodowana było zorganizowaniem w ramach wymiany dwóch turnusów kolonijnych dla dzieci z Czechosłowacji. W zamian za to 40 dzieci pracowników ZKiMR spędzało wakacje w CSSR. Inna grupa 30 dzieci przebywała na kolonii w Związku Radzieckim. Dla wszystkich pozostałych, które chciały wypoczywać w gronie rówieśników, a było ich stu trzydziestu, zorganizowano turnusy kolonijne w dzierżawionym przez ZKiMR ośrodku w Popławach. Inna grupa 120 dzieci uczestniczyła w obozie harcerskim, a 44 uczniów przyzakładowej szkoły wypoczywało w Grzybowie.

Również pracownicy wypoczywali w tym roku poza granicami kraju. W NRD przebywali na wczasach 32 osoby, a w Czechosłowacji 26. W dwóch obozach sportowych doskonalili formę 45 zawodników. Grupa 72 pracowników wypoczywała w ośrodkach wczasowych innych zakładów pracy.

Nie zabrakło też ciekawych imprez dla dzieci i młodzieży, spędzających wakacje w Jaworze. Organizowano je w Klubie Technika. We wszystkie czwartki i niedziele odbywały się tu dyskoteki, a we wtorki i piątki czynna była „letnia świetlica”, w ramach której organizowano projekcje filmów, oglądanie programu teleferii, gry i zabawy sportowe. Amatorski Klub Filmowy przedstawiał swój dorobek na specjalnych pokazach. Z tych form rozrywki korzystały nie tylko dzieci pracowników fabryki, ale i inne, przebywające w mieście, na przykład kolonia z Pruszkowa i obóz OHP z Chelma Lubelskiego, a także uczestnicy Międzynarodowego Obozu Krajów Kapitalistycznych. Odbywały się tu także pokazy modeli, wykonanych przez zrzeszonych w klubie pracowników.

Można więc zaliczyć ten sezon do bardziej udanych, szczególnie dlatego, że, jak twierdzą uczestnicy wczasów, wyraźnie poprawiły się warunki higieniczno-sanitarne w domach wypoczynko-

wych. Nie słyszało się też skarg na wyżywienie, jak w roku ubiegłym. Jedynie organizacja imprez pozostawiała jeszcze trochę do życzenia. Na przykład w Grzybowie przewidziano jedynie dwie zabawy dla dorosłych i jedną dla dzieci oraz wycieczkę do pobliskiego Kołobrzegu. Nie jest to wiele, jak na dwutygodniowy wypoczynek. Poza tym w pokojach na parterze zaczynały pojawiać się ślady wilgoci mimo przeprowadzonego odgrzybiania. Należałoby więc ten sygnał sprawdzić na miejscu i przedsięwziąć odpowiednie środki zapobiegawcze. Ciesząc się natomiast może szybka interwencja kierownictwa ośrodka na głosy wczasowiczów, dotyczące braku ciepłej wody. Sprawę załatwiono „od ręki”.

Analizując stan ośrodka w Grzybowie, postanowiono urządzić tam plac zabaw dla dzieci, którego dotychczas brakowało oraz wyłączyć z użytkowania pokój nr 10 ze względu na uciążliwe sąsiedztwo hydroforu i świetlicy. Należałoby też zastanowić się nad lepszym wykorzystaniem pojazdów przywożących i odwożących pracowników, aby nie powtórzyła się sytuacja wysyłania dodatkowych pojazdów po kilka osób. Najbardziej jednak uciążliwą sprawą, która wynikła w tym sezonie, było rezygnowanie z miejsc na koloniach. Gdy wiadomość o koloniach w Czechosłowacji i Związku Radzieckim o-

biegła zakład, posypały się zgłoszenia. Nie wszystkie jednak dzieci mogły z nich skorzystać. Liczba miejsc na koloniach była ograniczona, ale wszystkie zgłoszenia zostały załatwione pozytywnie. Chętni mogli więc spędzić wakacje w Popławach. Niestety, 29 dzieci, a raczej ich rodzice zrezygnowali, nie zawiadamiając o tym nikogo. Jedno miejsce na kolonii kosztowało w tym roku 19,5 tys. zł. Niewykorzystane, zostały w tej cenie odsprzedane innym zakładom. Niemniej jednak wiele miejsc pozostało wolnych. Jest to oczywiście strata, gdyż suma ponad 500 tys. zł i tak uszczupliła fundusz socjalny. Niefrasobliwością ograniczyliśmy sobie i innym możliwość wypoczynku i rozrywki, gdyż te pieniądze można było inaczej spożytkować. W wielu zakładach, a od przyszłego roku prawdopodobnie i w naszym, wprowadzone zostaną karty zgłoszeń. Znajduje się w nich klauzula, mówiąca o odpowiedzialności finansowej pracownika za niepowiadomienie o rezygnacji z kolonii i wczasów w terminie do dwóch tygodni przed wyjazdem. Za taką decyzję przyjdzie płacić pełną sumę skierowania. Kroki te mają doprowadzić do uchronienia funduszu socjalnego od niepotrzebnych strat.

O braku odpowiedzialności świadczy również niedopilnowanie rozwiezienia po domach dzieci powracających z kolonii. Przy takich okazjach zawsze wyznacza się kogoś, kto powinien dopilnować, aby wszystkie dzieci dotarły bezpiecznie do rodziców. Niestety, jak wykazała praktyka, nie wszyscy okazali się godni zaufania. O szczególnym braku wyobraźni świadczy pozostawienie małych dzieci samych sobie. Rozgorączkowane i podniecone powrotem wysadzano w jednym punkcie miasta i to na kilka godzin przed planowanym przyjazdem. Musiały więc same ze swoimi bagażami wracać do domów, znajdujących się w różnych punktach Jawora. Czy naprawdę trzeba tak wielkiej wyobraźni, aby przewidzieć następstwa takiego posunięcia? Jak czułaby się pani „odpowiedzialna” gdyby któremuś z nich przytrafiło się jakieś nieszczęście? Choć nie takiego się nie stało, nie usprawiedliwia to jednak niedopełnienia obowiązków. Taka postawa powinna być napiętnowana!

(mis)

Wrażenia nowicjusza

ABY PODJĄC PRACĘ w ZKiMR, trzeba mieć nie tylko dużo wolnego czasu, ale i silne nerwy. Załatwienie wszystkich formalności trwa zazwyczaj dwa tygodnie, choć niekiedy przeciąga się do miesiąca. Cała trudność nie polega na konieczności załatwienia wielu „niepotrzebnych papierków”, ale na spotkaniu właściwych ludzi, którzy powinni je podpisać. A to nie jest już sprawą prostą.

Wstępne rozmowy z kierownictwem wydają się nie trwać zbyt długo, chociaż, gdy załatwienie sprawy zależy od dyrekcji zakładu, to i ten etap może trwać długo. Zainteresowany uzyskuje „informację”, że właściwie wolnych miejsc nie ma, że wielu innych ubiega się o to stanowisko i ostatecznej decyzji podjąć jeszcze nie można. Takie twierdzenie brzmi dość dziwnie, gdy zakład wciąż boryka się z kłopotami kadrowymi. Może jednak jest to właściwie pojęta polityka zatrudnienia?

Kolejny problem to dostarczenie wszystkich potrzebnych zaświadczeń i uzyskanie wpisu od lekarza o dobrym stanie zdrowia. Badania takie poprzedzają analizy krwi i moczu, a na wyniki czeka się 10 dni (WR). Potem z godnością i spokojem kandydat ustawia się w kolejce do gabinetu lekarskiego, w którym już od godziny powinien dyżurować opiekun naszego zdrowia. Niestety, widocznie zatrzymały go inne ważne obowiązki. Pozostaje więc tylko czekać. Tymczasem wokół zbiera się tłumek stałych bywalców. Dla nich taka sytuacja to żadna nowość. Gdy wreszcie zdobędziemy wpis lekarza, okazuje się, że minął kolejny dzień. Mimo wyraźnego napisu o przyjmowaniu bez kolejki pracowników na badania okresowe i nowo zatrudnionych, trzeba odczekać swoje. Chorzy nie respektują tego zarządzenia i chyba trudno im się dziwić.

W Dziale Kadr wręczają kolejny papier — „obiegówkę”. Na tej niewielkiej karteczce musimy zdobyć sześć podpisów. Tak proste zadanie można byłoby wykonać w ciągu godziny, ale nie w ZKiMR. Główną przeszkodą nie jest tu rozrzucenie biur na znacznym obszarze, gdyż, pytając pracowników, można do nich trafić, ale zastanie w nich wszystkich uprawnionych do składania podpisów. Szczególnie w okresie urlopowym, gdy w zakładzie pozostaje tylko część zatrudnionych i w soboty „pracujące”. Najtrudniej zastać związkowców i pracowników biur o mniej liczbnym składzie. Chodzą co prawda słuchy, że „ktoś tam był jeszcze rano, ale później...” Po godzinnym oczekiwaniu pod drzwiami, zniechęcony „kandydat na pracownika” z reguły idzie do domu. Cóż ma zrobić? Wypalił papierosy zmęczony się czekaniem, a możliwości załatwienia sprawy nie widać.

Jeżeli natomiast uda się już dostać do biura, to i tak jest to dopiero pół sukcesu. Trzeba bowiem „wyczuć moment”, gdy zapracowana urzędniczka znajdzie chwilę czasu na załatwienie natrętnego interesanta. Normalnie, gdy wchodzi się do biura, nikogo to nie obchodzi. Jego osobne łaskawie toleruje przybyszka, nie zwracając na niego uwagi. Jest zbyt

zajęty wykonywaniem swoich codziennych zajęć, nie zawsze zresztą związanych bezpośrednio z pracą. Oczywiście, nie wszyscy są tacy, zdarzają się też zupełnie inne postawy, ale nawet, gdy tych dobrze pracujących jest sporo, to właśnie negatywne przypadki będą rzutowały na opinię całosci. Tym bardziej w przypadku, gdy ktoś spotka się z zakładem po raz pierwszy. Takie wrażenia potęgują się wówczas.

Prawdziwego pecha ma jednak ten, kto nie mieszka w Jaworze, a do jego miejscowości nie docierają zakładowe autobusy. Taką osobą pozostawia się własnemu losowi. W przedsiębiorstwie komunikacyjnym żądają zapotrzebowania na miesięczny bilet, potwierdzonego przez głównego księgowego i dyrektora zakładu. Jak to jednak zrobić, gdy trzeba przedstawić w księgowości odpowiedni druk w zakładzie go nie ma, a w legnickim przedsiębiorstwie komunikacyjnym też chwilowo brakuje, więc może być na kartce papieru. Znowu jazda do Jawora i kolejne kłopoty. Złożenie podpisu to „przyjęcie odpowiedzialności” za kupienie przez bliżej nieznane osobnika biletu miesięcznego za jego własne pieniądze. Czy szef zakładowych finansów może podjąć tak ryzykowną decyzję? Nie nie pomogą żadne tłumaczenia, podpis to zobowiązanie, a zobowiązanie to odpowiedzialność, więc... Więc dopiero po interwencji kierownika Działu Kadr i złożeniu przez niego podpisu i pieczęci niemożliwe staje się możliwym. Czy taka postawa wynika z niechęci do ludzi? Czy może powodowana jest niewiedzą, a może wygórowanym mniemaniem o sobie i swojej pracy?

Cały nasz kraj jest mocno zbiurokratyzowany. Niestety, do „zwalczania tego zjawiska” brakuje nam wciąż urzędników, jak powiedział jeden z ministrów. Dlatego możemy sobie nawzajem dowolnie utrudniać życie. Dlatego wciąż stawiamy na drodze naszych bliźnich przeszkody do pokonania, nie chcąc zrozumieć ich racji i nie dopuszczamy do głosu zdrowego rozsądku. Czy jednak tak musi być wszędzie? Czy tak trudno pojąć sens starego przysłowia o nosie i tabakierze?

Pierwsze wrażenia są zawsze najważniejsze i najtrwalsze. Ktoś, kto po raz pierwszy przekroczy próg ZKiMR dokonuje kilku spostrzeżeń. Po pierwsze, ogromne rozproszenie biur i trudności z trafieniem do odpowiedniego urzędnika. Następnie, ogólny brak zainteresowania petentami. Choć wszędzie kładzie się nacisk na otaczanie nowych pracowników opieką, to w wielu biurach daje się odczuć wyraźną niechęć do tych, którzy przyjmują się do pracy. Na koniec jeszcze jedno: ogólny wykład zakładu, pomieszczenia produkcyjne i biurowych, brudne ściany, obrypyjące się tynki, nieodświeżone mury. Taki widok nie świadczy o gospodarności i zainteresowaniu kierownictwa warunkami pracy załogi. Ale i sami pracownicy przyczyniają się do takiego stanu. Od wszystkich przecież w dużej mierze zależy wygląd dróg, sanitariatów, okien biurowych itd.

Nowy

Służba zdrowia

c.d. ze str. 1

województwa przeznaczyły na ten cel 6 mln zł.

Stałym punktem każdej sesji są wnioski, interpelacje i zapytania radnych, na które wyjaśnienia i odpowiedzi udziela naczelnik miasta. Tym razem było ich dość sporo, z ważniejszych należałoby wymienić sprawy dotyczące lokalizacji w Jaworze 2 sklepów firmowych Zakładów Mięsnych w Legnicy, budowy sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej nr 2, braku wody w domach przy ulicy Starojaworskiej oraz otwarcia w mieście reprezentacyjnego lokalu gastronomicznego.

Naczelnik potwierdził, że prowadzone są rozmowy z dyrekcją Zakładów Mięsnych w Legnicy w sprawie lokalizacji w Jaworze 2 sklepów firmowych tej placówki, co, w razie pozytywnego wyniku, wyraźnie poprawiłoby zaopatrzenie miasta w wyroby mięsne. Jeden z tych sklepów zlokalizowany zostałby prawdopodobnie przy ul. Metalowców, drugi gdzieś w centrum miasta.

Opóźnienia w budowie sali gimnastycznej wynikają z braku środków finansowych. Inwestycja ta znalazła się w planie wojewódzkim. W najbliższym czasie powinien nastąpić wyraźny postęp, albowiem władze

Kłopoty mieszkańców ulicy Starojaworskiej z wodą wynikają z nieprawidłowości w sieci wodnej. Trwają właśnie prace przy ich usunięciu, stąd kolejne rozkopry w tym rejonie. Problem wody przestanie istnieć w Jaworze z chwilą przyłączenia do sieci miejskiej ujęć w Paszowicach. Prace są zaawansowane. Konkretny termin, choć już niezbyt odległy, wciąż jest jednak nieznany.

Brak również konkretów w sprawie reprezentacyjnego lokalu gastronomicznego, chociaż naczelnik zapewnił, że podjęte zostaną w tym kierunku określone działania. Wiadomo tylko, że w październiku przybędzie w mieście klubowo-kawiarnia. Zakład gastronomiczny o wyższym standardzie z pewnością jest potrzebny, kto wie jednak (proponując do przeanalizowania przez radnych), czy nie bardziej potrzebny jest Jaworowi hotel. Istniejąca w ponad 20-tysięcznym mieście baza hotelowa stanowi właściwie tylko jej namiastkę. Jaworzanie, przebywający przy łada okazji w pobliskiej Złotoryi, mogą nabawić się pod tym względem poważnych kompleksów.

M. Lenkiewicz

Budownictwo jednorodzinne

1 stycznia 1984 roku wszedł w życie w ZKiMR regulamin nr 5/83, dotyczący tworzenia i podziału funduszu mieszkaniowego. Był to ważny krok, zmierzający do pomagania wszystkim tym, którzy nie posiadają jeszcze własnych „czterech ścian”. Przewiduje on udzielanie pożyczek na uzupełnienie wkładu mieszkaniowego, zaliczek na wkłady budowlane, budowę domków jednorodzinnych oraz remonty i modernizację mieszkań. Na mocy tych zarządzeń pracownik, który chce rozpocząć budowę domu jednorodzinnego, może ubiegać się o uzyskanie pożyczki w wysokości 15% ceny kosztorysowej, nie większej jednak niż 450 tys. zł. Spłata tego zadłużenia zostaje automatycznie zawieszona i może ulec umorzeniu w wysokości 50% po przepracowaniu w zakładzie 5 lat od chwili udzielenia pożyczki i 100% po upływie 10 lat.

Podobnie postępuje się w przypadku pożyczek na uzupełnienie wkładu mieszkaniowego. Wysokość jej uzależniono jednak od miesięcznego dochodu na jednego członka rodziny. Wynosi ona od 50 do 20%. One także są zawieszane i umarzane, jeżeli pracownik spełnił postawione przed nim wymagania, dotyczące nieprzerwanego przebiegu pracy zawodowej. To samo dotyczy pieniędzy przeznaczonych na remont lub modernizację mieszkania. Na ten cel można ubiegać się o pożyczkę w wysokości 30 tys. zł w domach wielomieszkaniowych i 50 tys. w domach jednorodzin-

nych. Mogą być one przyznawane sukcesywnie lub jednorazowo, jednak podane tu sumy nie mogą zostać przekroczone w ciągu pięciu lat.

Dzięki postanowieniom tego regulaminu powstały w ZKiMR dwie spółdzielnie mieszkaniowe: „Kowal”, zrzeszająca obecnie około 80 osób i Młodzieżowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Kuziennik”, do której należy tylko 12 członków. O ile do pierwszej z nich mogą ciągle jeszcze zapisywać się nowi pracownicy, to do „Kuziennika” wstąpić już nie można. Wynika to ze statutu tej spółdzielni, który zakłada, że obejmować będzie tylko pewną, ograniczoną liczbę wspólnie budujących na jednym obszarze osób. Poza pożyczkami, zakład okazał wiele zrozumienia, pomagając w zaopatrzeniu w materiały budowlane. Budujący się mogli też bezpłatnie skorzystać z materiałów rozbiórkowych, pochodzących z obiektów likwidowanych w ZKiMR. Umożliwiono im również wynajmowanie samochodów do transportu materiałów i sprzętu specjalistycznego, jak koparki, spychacze i dźwigi. Za te usługi budowniczowie płacili tylko koszty własne przedsiębiorstwa.

— Okazano nam także pomoc w zakupie stali zbrojeniowej i innych niezbędnych przy budowie materiałów — mówi członek Młodz. Spółdz. Mieszkaniowej „Kuziennik” KRZYSZTOF CHEŁCHOWSKI. — Dzięki tej pomocy już w tym roku większość z nas ukończy budowę par-

terów w stanie zamkniętym. Prace byłyby bardziej zaawansowane, gdyby nie brakowało cementu. Bez tego podstawowego surowca nie mogliśmy pracować przez prawie trzy miesiące. Był to okres trudny dla wszystkich, gdyż i zakład odczuwał podobne braki.

— Początkowo sami chcieliśmy produkować pustaki, ale gdy pozwolono nam na wykorzystanie cegły rozbiórkowej, okazało się to niepotrzebne. Innym źródłem zaopatrzenia materiałowego jest Wojewódzkie Zrzeszenie Spółdzielni Mieszkaniowych. Jednak przydziały, jakie stamtąd otrzymujemy, nie zaspokajają w pełni naszych potrzeb, gdyż zamówienia są znacznie zmniejszane. Zwracamy się więc bezpośrednio do producentów, ale i tu trudno z góry przewidzieć skutki. Wszystkim tym, którzy noszą się z zamiarem rozpoczęcia budowy, chciałbym powiedzieć, że pożyczka uzyskana z zakładu — przeważnie 450 tys. zł, pozwala na postawienie „stanu zerowego” (fundamenty i piwnice wraz ze stropem). Wtedy można już ubiegać się o kredyt bankowy. Tak więc, nawet mając niewielkie tylko oszczędności, można rozpocząć budowę. Oczywiście pod warunkiem, że większość prac wykonuje się samemu.

Być może, właśnie budownictwo jednorodzinne jest najlepszym i najszybszym sposobem na zdobycie własnego lokum. Nad sprawą warto się poważnie zastanowić.

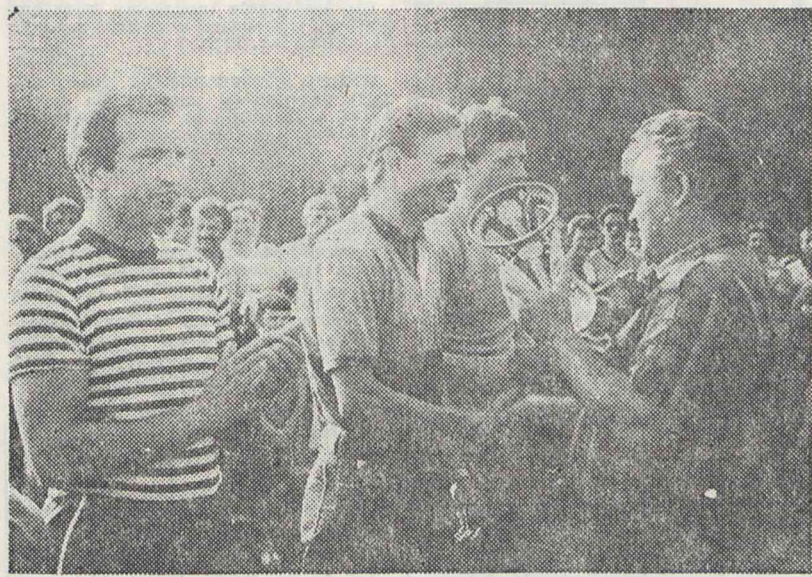
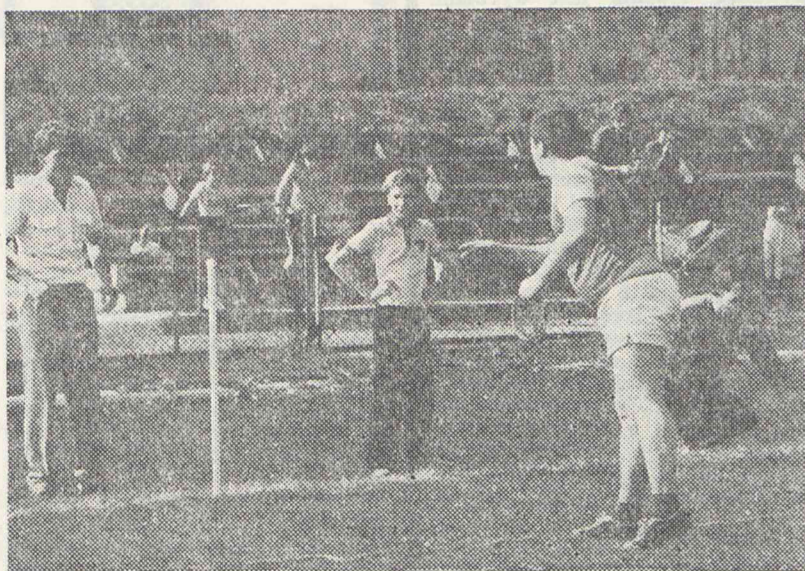
(mis)

w obiektywie



W WOLNĄ OD PRACY SOBOTĘ 5 października Stadion Klubu Sportowego „Kuznia” stał się areną niezwykle interesującej imprezy sportowo-rekreacyjnej — tradycyjnej już ogólnozakładowej spartakiady. Wiele pracowników ZKiMR, którzy przyszli tego dnia na stadion, bądź w charakterze zawodników, bądź tylko kibiców, znalazło doskonale odprężenie po trudach codziennej pracy. Emocjonująca rywalizacja dostarczyła wszystkim wielu przyjemnych wrażeń.

Zakładowa Spartakiada



zezem



wiedziat: — Proszę pana, jak możemy wymagać od szeregowych pracowników i podwładnych wydajnej pracy, skoro jego bezpośredni przełożony zaczyna dniówkę od załatwiania swoich prywatnych spraw, bądź zlecenia podległemu mu mechanikowi naprawienia własnego samochodu? Rozwijając wypowiedź, rozmówca stwierdził, że po prostu mamy niewłaściwych kierowników, lekceważących swoje obowiązki, niedostatecznie zainteresowanych wykonywaniem zadań przez podległy personel. Wywiera to, oczywiście, demoralizujący wpływ na załogi, dezorganizuje robotę, ogranicza jej efektywność... Zaznaczył przy tym, że pod pojęciem „kierownika” rozumie wszelkich przełożonych, poczynając od bryga-

Na bakier z dyscypliną pracy

GDY MÓWIMY o dyscyplinie pracy, mamy na uwadze dwa jej aspekty. Po pierwsze chodzi o dyscyplinę formalną, możliwą do dokładnego rejestrowania, a więc spóźnienia, nieobecność w pracy. Tak się przyjęło, że przejście przez fabryczną bramę tuż przed godz. np. siódmą uważa się za dotrzymanie wymogów tej dyscypliny, podobnie jak wyjście z zakładu tuż po wybięciu godziny piętnastej. Nieraz zresztą widywałem tłumy pracowników, czekających pod bramą zakończenia pracy. W istocie o siódmej powinniśmy być na swoim stanowisku w pełni gotowi do rozpoczęcia roboty, aby zakończyć ją o piętnastej. Niestety, tak z reguły nie bywa. Doskonale nauczyliśmy się też usprawiedliwiać nieobecności w pracy, choć stanowią one dużą pozycję w bilansie roboczym każdego zakładu. Nawet w przypadku wieczornego, nadmiernego pijaństwa można próbować wycygnąć „chorobowe”, a jeśli jest się honorowym dawcą krwi — pojsć ją oddać.

Niemniej ważny jest drugi aspekt dyscypliny, zdecydowanie trudniejszy od ujmowania w statystycznych wykazach. Chodzi mi tu o zwykłe zbijanie baków, unikanie pracy, jej pozorowanie, nieformalne przestoje, spowodowane złą organizacją pracy, brakiem kooperacji między wydziałami czy zakładami i wiele innych jej przejawów. Wszystkie te niedostatki odbijają się na wydajności pracy, produkcji, jej kosztach, a w konsekwencji na zarobkach. Niestety, zjawiska zwalczania tych negatywnych przejawów są rzadkie.

Polskie Radio przekazywało swego czasu rozmowę z jednym z profesorów Uniwersytetu Warszawskiego — socjologiem właśnie na temat niedostatecznej dyscypliny pracy i niskiej wydajności w naszej gospodarce. Na pytanie dziennikarza o przyczyny takiego stanu rzeczy profesor odpo-

dzysty, a kończąc na wysokich stanowiskach państwowych. Nawet gdy ktoś ma zajęty cały dzień i na porządek jest bardzo zapracowany, to nie zawsze rosi to, co powinien.

Jeśli idzie o przełożonych, to tolerancyjny stosunek do podwładnych wynika jeszcze z innych przyczyn. Praktykowany jest od lat zwyczaj zapraszania zwierzchników na uroczystości rodzinne, „obiewanie”, jakiegoś sprawu lub też organizowanie alkoholowego przyjęcia bez jakiegokolwiek okazji. Oczywiście, takie uczyty zobowiązują choćby do przydzielenia lepszej roboty, patrzenia przez palce na podwładnego, wyróżnienia go za niezasłużone czyny itp. Wobec „zaprzyjaźnionego” pracownika nie wypada wyciągać sankcji.

Jeden z uczestników pewnej narady w województwie legnickim stwierdził, że na niedowład organizacyjny gospodarki, za skutki kryzysu odpowiadają przede wszystkim inteligencja pracująca, czyli ogół pracowników umysłowych. Choc większość z nich nie sprawuje funkcji kierowniczych, to przecież ma swój udział w zarządzaniu przedsiębiorstwem, w sprawnym działaniu zakładów, w organizacji pracy w fabrykach.

W tych wszystkich stwierdzeniach jest bardzo dużo prawdy. Kżecz jasna, iż jeżeli mają większy udział w stwarzaniu warunków do wydajnej pracy, imi mniejszy. Efektywność naszej gospodarki zależy jednak od właściwego wykonywania obowiązków przez wszystkich zatrudnionych, zarówno tych, którzy nadzorują i organizują robotę, jak i tych, którzy ją bezpośrednio wykonują. Bez wspólnego, rzetelnego wysiłku trudno o właściwe rezultaty, a od tego tylko zależy wzrost zarobków.

Ewentualne podobieństwa do sytuacji w ZKiMR mogą być wyłącznie przypadkowe.

Jan Kowalski

nasze sygnały



te przedstawicielstwa pracownicze działają w ZKiMR. Dlaczego więc do tej pory nie doszły w tej sprawie do porozumienia? Czas najwyższy to uczynić. Komisja pojednawcza jest bowiem w przedsiębiorstwie potrzebna. Liczymy, że po ukazaniu się niniejszego artykułu, wymienione organizacje wykażą więcej inicjatywy.

Kompetencje zakładowych komisji pojednawczych są dość znaczne. Mogą one rozpatrywać właściwie wszystkie spory wynikające ze stosunku pracy, w szczególności zaś dotyczące wynagrodzenia za pracę, uprawnień pracowniczych (np. do nagrody jubileuszowej, dodatku stażowego itp.), roszczeń odszkodowawczych (np. za skradzione w zakładzie podczas pracy rzeczy, stanowiące własność pra-

Nowy tryb rozstrzygania sporów pracowniczych

OD 1 LIPCA system rozstrzygania sporów z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych regulowany jest według nowych zasad. Nowe prawo oddaje te sprawy wyłącznej kompetencji sądów rejonowych i wojewódzkich, w których utworzone zostały odrębne jednostki organizacyjne: sądy pracy oraz sądy pracy i ubezpieczeń społecznych. Pracownik może więc dochodzić swoich roszczeń ze stosunku pracy na drodze sądowej. Wcześniej jednak powinien próbować załatwić sprawę polubownie poprzez zakładową komisję pojednawczą. Prawo gwarantuje więc pracownikowi możliwość dokonania wyboru.

Z możliwości tej, jak dotychczas, nie mogą korzystać pracownicy Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych. Wprawdzie w przedsiębiorstwach państwowych, zatrudniających więcej niż 50 pracowników, powołanie komisji pojednawczych ma charakter obligatoryjny, jednak, mimo upływu blisko 4 miesięcy od dnia obowiązywania ustawy o rozpoznawaniu przez sądy spraw z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych, w ZKiMR komisja taka jeszcze nie powstała. Pracownicy siłą rzeczy zmuszeni są więc od razu wnosić sprawy do sądu, bez ewentualnych prób załatwienia spornych kwestii w zakładzie.

Komisję pojednawczą w zakładzie pracy powołują wspólnie organizacja związkowa i rada pracownicza. Oba

cownika), jak również związane z wypowiedzeniem, rozwiązaniem i wygaśnięciem umowy o pracę. Komisja wszczyna postępowanie na podstawie wniosku złożonego na piśmie lub ustnie do protokołu przez pracownika lub jego pełnomocnika. Jej obowiązkiem jest jak najszybsze ustalenie, czy możliwe jest polubowne załatwienie sporu w przedsiębiorstwie. Jeżeli zakład uzna słuszność roszczeń pracownika i wyrazi gotowość ich zaspokojenia komisja powiadamia o tym zainteresowanego. Natomiast w razie innego stanowiska zakładu podejmuje działania pojednawcze. Jeżeli nie doprowadzą one do zawarcia ugody, komisja przerywa swoje postępowanie. Na żądanie pracownika przekazuje akta sprawy do sądu pracy.

Brak w zakładzie komisji pojednawczej uniemożliwia pracownikowi wstąpienie na drogę polubownego załatwienia sporu z pracodawcą, natomiast jej istnienie wcale nie obliuguje pracownika do korzystania z jej usług. Nie stanowi ona bowiem pierwszej instancji rozstrzygania sporów. Pracownik może w każdej chwili od razu skierować sprawę do sądu pracy. Prawnie zagwarantowane możliwości wyboru nie można ograniczać.

Michał Lenkiewicz



JESIENNA RUNDA rozgrywek w klasie okręgowej zbliża się do końca. Rozegrano już 9 kolejek spotkań. Wydaje się, że można już stawiać pierwsze prognozy, jako że powoli zaczyna krystalizować się ścisła czołówka. Od samego startu nie zwalnia tempa legnicki Konfeks, który wciąż utrzymuje 3-punktową przewagę nad Kuźnią. Nie zamierza kapitulować także Stal Chocianów. Kontakt z czołówką nie tracą również zespoły obu beniaminków — Górnik Złotoryja i Cement Raciborowice. Dołączył do tego grona, po nie najlepszym

KLASA OKRĘGOWA PRZEKROCZYŁA PÓLMETEK

„Kuźnia” na fali

starcie, Górnik Polkowice. Zamyka zaś stawkę pretendentów (oczywiście, po 9 kolejkach) Granica Bogatynia. Pozostałe zespoły z całą pewnością więcej uwagi będą poświęcały na uratowanie się przed degradacją, niż na walkę o awans. Już na tym etapie można jednak liczyć pretendentów do trzecieoligowej premii ograniczyć właściwie do trzech drużyn, mianowicie: Kuźni, Konfeksu i Stali.

Kuźnię wymieniałem na pierwszym miejscu nieprzypadkowo. Jaworski zespół również nie miał imponującego startu. Dwa remisy ze „ślabeuszami”, tj. Olszą i BKS oraz porażka z obecnym liderem okazały się brzemienne w skutkach. Wprawdzie od tamtej pory Kuźnia odniosła aż 5 efektywnych zwycięstw pod rząd, to straty do Konfeksu nie udało się jej odrobić. Wysokie zwycięstwa, zwłaszcza w meczach wy-

jazdowych, mają jednak swoją wymowę. Kuźnia jest wyraźnie na „wysokiej fali” i, jeżeli tylko potrafi się na niej utrzymać do końca rundy, w niej właśnie należy upatrywać najpoważniejszego kandydata do awansu do III ligi. Drużyna wyraźnie konsoliduje się, co szczególnie uwiadamnia się w lepszej skuteczności strzeleckiej. Imponuje pod tym względem zwłaszcza S. BLISKOWSKI, który zdobył aż 10 bramek. Szkoda, że w parze z atakiem nie idzie skuteczność w grze obronnej. Tylko w trzech pierwszych meczach udało się drużynie zachować czyste konto. W każdym natomiast z kolejnych 6 drużyna traciła bramki, często tzw. głupie. Drużynie z trzecieoligowymi aspiracjami nie powinno to się przytrafiać. W wyższej klasie może to kosztować utratę punktów.

(m)

punktów. Pomimo tej straty ZESPÓŁ WYDZIAŁÓW KUŹNI zgrupował 54 punkty i zaledwie o 1 punkt wyprzedził w ostatecznej klasyfikacji ZESPÓŁ WYDZIAŁÓW MASZYN ROLNICZYCH. Trzecie miejsce z 45 punktami zajęła ekipa MATRYCOWNI. Zaledwie o 2 punkty gorsza była drużyna pionu dyrektora ds. pracowniczych. Zespół Działu Głównego Mechanika zgromadził 39 punktów i zajął 5 miejsce. Wyrównany dorobek punktowy świadczy o zaciętości rywalizacji.

Dodatkową atrakcją spartakiady był bieg na dystansie 2.000 m (5 okrążeń płyty boiska) o puchar przewodniczącego NSZZ Pracowników ZKIMR A PRZYBYSZEWSKIEGO. Odbył się w przerwie finałowego meczu piłkarskiego i nie był zaliczany do oficjalnej punktacji. Na starcie stanęło 17 zawodników. Zwyciężył z dość dużą przewagą LESZEK BADAŁA — mistrz z K-3. Walka o pozostałe miejsca była niesłychanie emocjonująca. Jako drugi linię mety minął ROBERT DZIAWIERZ z W-5, natomiast trzeci był JAN WESOŁ z TM, który dosłownie na ostatnich metrach wyprzedził WŁADYSŁAWA KARLIŃSKIEGO z Działu BHP. Ostatecznie bieg ukończyło 8 zawodników. Miejsca od 5 do 8 zajęli: K. SLIPKO, Z. GAWRONSKI — obaj z TM, J. MIKSIŃSKI — ZOPIW i M. SPORCZYK z K-5. Miejsmy nadzieję, że pierwsze niepowodzenia nie zrażą nikogo. Za rok będzie okazja do rewanżu. Przewodniczący związku zawodowego zapowiedział kontynuowanie tej imprezy. Wierzymy, że chętnych sprawdzenia swoich biegowych możliwości będzie znacznie więcej.

Na zakończenie Spartakiady dyrektor ZKIMR M. NAWROCKI wręczył najlepszym zespołom atrakcyjne nagrody rzeczowe. Zwycięzcy otrzymali 8 plecaków i 2 komplety do pielęgnacji włosów, jako że w każdym zespole występowały dwie panie. Zespół Wydziałów Maszyn Rolniczych otrzymał kije wędkarskie i suszarki do włosów, natomiast reprezentanci Matrycowni szachy i zapalarki do gazu. Zwycięska drużyna Zespołu Wydziałów Kuźni wystąpiła w następującym składzie: J. SOSSNA — kapitan oraz D. SALWA, B. WOJCIECHÓW, Z. GOŁĄB, L. BADAŁA, R. TOMASZEWSKI, J. KAWALEC, J. CHRUSZCZ, Z. KOZIOŁ i K. MICHAŁSKI.

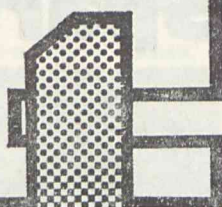
Była to ze wszech miar udana impreza. Podkreślali to także jej uczestnicy, żałując jednocześnie, że odbywa się tak rzadko. Szkoda — mówili, że następna dopiero za rok.

własnością? To pytanie już dzisiaj frapuje wielu sympatyków tej popularnej imprezy. O tym jednak, czy ta passa zostanie utrzymana, przekonamy się za rok.

Po meczu finałowym odbyła się ceremonia wręczenia najlepszym drużynom nagród i dyplomów. Kapitan zwycięskiego zespołu B. KOPEC odebrał okazali puchar z rąk dyrektora ZKIMR M. NAWROCKIEGO. Pozostali zawodnicy (15) otrzymali lutownicę. Uczniowie Szkoły Przyzakładowej za zajęcie II miejsca dostali piękne widoczki z metaloplastyki. Trzeciej w turnieju ekipie Działu Głównego Mechanika przypadły zapalniczki gazowe, a następnej w klasyfikacji drużynie Działu Głównego Energetyka krzesła wędkarskie.

W drużynie Matrycowni występowali: M. MADEJ, B. KOPEC, A. CHWIĄKOWSKI, J. ZAKRZEWSKI, J. ŁASKA, Z. GOŁĘBOWSKI, CZ. UNTON, R. GERC, H. BUCZKOWSKI, A. KUŹNIA, Z. JAKIMOW, M. SZAREK, S. DYNAŁKO, E. SKOWRON i E. BIGOS.

pod młotem



Jak trafić do wyświetlarni?

Nie jest to bynajmniej sprawą prostą. Poważne kłopoty mają nawet odwołujący ją niekiedy po kilka razy. Korytarz ze schodami na pierwsze piętro jest uprządkowany jako tak oświetlony, jednak zalecenie drzwi i klamki jest już prawdziwą sztuką. Ci, którzy chodzą tam stale, zapewne jakiegoś sobie radzą. Bezradni są natomiast odwołujący wyświetlarnię po raz pierwszy.

Najbardziej zainteresowani sprawą technologiczną i konstrukcyjną parokrotnie już upominali się o jej rozwiązanie. Czyżby była to sprawa z rzędu tych, których nie da się zatłumaczyć.

W ciemno

Nowy system wynagradzania obowiązujący w ZKIMR od 1 września. Tymczasem pod koniec miesiąca nie bardzo byliśmy przygotowani na jego przyjęcie. Potwierdzeniem jest między innymi fakt, iż pracownicy nie otrzymali jeszcze nowych umów, określających nowe warunki płacowe. Nie pozostało to bez wpływu na liczbę podejmujących dodatkową pracę w wydziałach kuźni. We wrześniu frekwencja spadła. Trudno się temu dziwić, skoro ludzie nie bardzo wiedzieli, za ile pracują i czy w ostatecznym rozrachunku ta dodatkowa praca będzie się im opłacała.

Nic nie znaczące umowy

Podpisują je z przedsiębiorstwem podejmującym naukę w zawodowej szkole przyzakładowej. Zobowiązują się w nich do przepracowania w ZKIMR po ukończeniu „zawodówki” określonego okresu.

Praktyka dowodzi jednak, że z umów tych właściwie nie wynika. W minionym roku szkolnym szkołę przy ZKIMR opuściło 41 absolwentów — mechaników i tokarzy. Pracę w zakładzie, z którym zawarli umowy i który rzeczywiście umożliwił im zdobycie kwalifikacji, podjęły 33 osoby. Pozostałych 8 kontynuując naukę w technikum i kto wie, czy kiedykolwiek trafią do ZKIMR. Spośród tych, którzy podjęli pracę, w końcu września odeszło 10, a 4 zwróciło się na podstawie porozumienia stron.

Wyszkolenie jednego absolwenta w wymienionych specjalnościach kosztuje około 90 tys. złotych. Porzucenie pracy przez 5 z nich naraziło zakład na stratę blisko pół miliona zł. Wyegzekwowanie tej kwoty od nie dotrzymujących warunków umowy jest niemożliwe, albowiem stanowiąc sprzeciwia się temu, jak nas poinformowano w Dziale Kadr, resort oświaty i wychowania. Co znaczą wobec tego umowy, których zerwanie nie powoduje najniższych nawet sankcji?

Czas pracy można oszczędzać

Marnujemy go w przedsiębiorstwie na każdym kroku. Jednym z przykładów tego marnotrawstwa jest sposób organizacji wypłaty wynagrodzeń. Jeżeli pracownicy umysłowi po otrzymaniu pieniędzy wracają z reguły do odtóżone na jakiś czas pracy, to dla „fizycznych”, przynajmniej znacznej ich części, zainkasowanie poborów oznacza po prostu koniec zmiany.

Już kilka minut po godzinie 14-tej można więc zaobserwować wzmógłony ruch w kierunku wszystkich portierni, najeżdżający zaś tej przy byłym myślnie. Rzadko kto korzysta z „tajemnych” przejść w płotach. Tego dnia bowiem można wyjść z zakładu zupełnie legalnie, korzystając z ogólnego zamieszania. Strażnicy nie bardzo wiedzą, kogo wypuścić, a kogo zatrzymać. Wszyscy przyszli tylko po pieniądze. W tej sytuacji jest im trudno dociec, kto wychodzi legalnie, a kto skrocił sobie zmianę o blisko godzinę.

gierski; 2) państwo na płw. Indochińskim; 3) wiązka słomy do okrywania roślin na zime; 4) zarzut; 5) uzdrowisko nad Raba; 6) materiał konstrukcyjny w przemyśle lotniczym; 7) symbol staropapiernictwa; 8) wyrób ze szkieletu; 9) zaliczka przy zawieraniu umowy; 10) miasto w pn. Belgii; 11) przydomek Apollina; 12) zajęcie flisaków; 13) stolica państwa Chazarów, ośrodek handlu niewolnikami na Wschodzie; 14) stop lutowniczy.

Dla ułatwienia podajemy niektóre wyrazy, wchodzące w skład krzyżówek. akme, itil, lier.

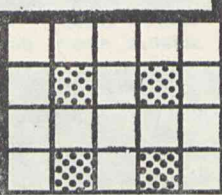
VICTOR

WSRÓD CZYTELNIKÓW, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania krzyżówek w terminie do 15 listopada br. rozlosowane zostaną następujące nagrody książkowe: Adama Słodowego „Lubię majsterkować” oraz Josepha Conrada „Ocalenie”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z wrześniowego numeru „Przeglądu Fabrycznego”: POZIOMO — łapa, III, Ars, emir, Mazarini, Berat, Natal, oligocen, loco, Joe, aga, kant; PIONOWO — lam, arab, pszenica, lin, Irys, Arago, rola, Leon, log, net.

Nagrody w postaci dwóch książek Juliana Grzegorzego pt. „Ogród przy domu” wylosowali ZBIGNIEW MORAWSKI (TM) i WŁADYSŁAW PIENIAŻEK (M-1).

krzyżówka



POZIOMO: 1) np. kciuk; 4) nurt wody; 7) żona Zeusa; 8) zboże na jagłan kasze; 11) protestancka gmina religijna; 12) gatunek sowy; 14) znany malarz rosyjski, tworzący we Francji od 1922 r.; 16) miasto w Sudanie, będące przedmiotem konfliktu angielsko-francuskiego w 1898 r.; 18) miejsce wydania pewnego Uniwersału; 21) jest Mały i Wielki; 22) Góry z Gerlachem; 23) najwyższy punkt rozkwalu; 24) doktor z serialu tv; 25) kwiatostan kukurydzy. PIONOWO: 1) słynny bokser wę-

1	2	3	4	5	6
8	9	10	11		
12		13			
		14		15	
16	17				
	18			19	20
21		22			
	23				
24			25		

PRZEGLĄD FABRYCZNY — pismo Załogi Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze. Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Kasprzyk (redaktor naczelny), Michał Lenkiewicz (sekretarz redakcji), Leszek Prończuk (redaktor techniczny), Mirosław Szczepiński. Adres redakcji: 59-400 Jawor, ul. Kuziennicza 4, tel. 30-51 wewn. 446.

DRUK: Wrocławskie Zakłady Graficzne — Zakład w Jaworze, pl. Seniorsa 4
zam. 1022/85 — 2000 — R-22

Kowale najlepsi w Zakładowej Spartakiadzie

W WOLNĄ OD PRACY SOBOTĘ 5 października stadion Klubu Sportowego „Kuźnia” stał się areną niezwykle interesującej imprezy sportowo-rekreacyjnej — tradycyjnej już ogólnozakładowej spartakiady. Wielu pracowników ZKIMR, którzy przyszli tego dnia na stadion, bądź w charakterze zawodników, bądź tylko kibiców, znalazło doskonałe odprężenie po trudach całodziennych pracy. Emocjonująca rywalizacja dostarczyła wszystkim wielu przyjemnych wrażeń.

Do udziału w Spartakiadzie zgłosiło się 5 dziesięcioosobowych zespołów, reprezentujących Zespoły Wydziałów Kuźni, Matrycowni i Maszyn Rolniczych oraz pion dyrektora ds. pracowniczych i Dział Głównego Mechanika. Spartakiadowe zmagania rozpoczęły się od przeciągania liny. Jest to koronna konkurencja kowali, słynących w zakładzie z dużej krzepy. I tym razem nie zawiedli swoich sympatyków. Najpierw „przeciągnęli” na swoją stronę dziesiątkę służby pracowniczej, a w finale, po niezwykle zaciętej walce, ekipę Matrycowni. Trzecie miejsce w tej konkurencji zajęła drużyna Zespołu Maszyn Rolniczych, a czwarte pionu dyrektora ds. pracowniczych, która w bezpośredniej konfrontacji pokonała ekipę Działu Głównego Mechanika.

Niezwykle interesujący przebieg miał bieg z przeszkodami. Drużyny musiały pokonać tor przeszkód, podczas którego należało wykonać przeskok nad płotkiem, przejście pod płotkiem, przewrót w przód na materacu, dwukrotnie obieg dookoła słupka, wykonanie trzy celne rzuty kółkiem do ringa i biegiem powrócić na linię startu. Każdy niecelny rzut kółkiem karany był trzema „pompkami”. Liczył się czas pokonania toru przez wszystkich zawodników zespołu. Najszybciej pokonali go zawodnicy Matrycowni, a dalsze miejsca zajęli w kolejności: Dział Głównego Mechanika, Zespół Wydziałów Maszyn Rolniczych, Zespół Wydziałów Kuźni i pion dyrektora ds. pracowniczych.

W skakance najsprawniejsi okazali się znowu kowale, którym w podskokach nad liną nie przeszkadzały nieco zaokrąglone brzuszki. Dobrze radzili sobie w tej konkurencji również pracownicy dyrektora Z. Pruszyńskiego. 11 punktów dało im drugą lokatę. Po 9 punktów zdobyły Zespoły Wydziałów Maszyn Rolniczych i Matrycowni, a 5 punktów Dział Głównego Mechanika. Nie potwierdził natomiast swojej siły kowale w podnoszeniu ciężarka, gdyż dali się wyprzedzić zarówno repre-

zentatom Zespołu Maszyn Rolniczych, jak i Matrycowni. Stratę tę odrobili w sztafetowym pchnięciu kulą. W tej konkurencji startowało po 5 najsilniejszych zawodników z każdego zespołu, a końcowy wynik stanowiła suma wszystkich rzutów. Niewiele gorsi okazali się reprezentanci Zespołu Maszyn Rolniczych — najgroźniejszy konkurent kowali w walce o pierwszeństwo.

Bieg po linie wygrała drużyna Działu Głównego Mechanika, przed Matrycownią, „Maszynami Rolniczymi”, Kuźnią i pionem służby pracowniczej.

Po każdej konkurencji odbywała się seria pytań konkursu wiedzy o zakładzie. Kierownicy drużyn musieli odpowiedzieć, kiedy M. Nawrocki został wybrany dyrektorem ZKIMR, jak długo trwa kadencja zakładowych władz związkowych, ilu członków liczy Ogólne Zebranie Delegatów Zakłogi, kiedy odbyły się ostatnie wybory do Sejmu PRL i kto jest najwyższym pracownikiem ZKIMR. Nikomu nie udało się zdobyć kompletu punktów. Najlepiej jednak radzili sobie — kierownik drużyny Zespołu Wydziałów Maszyn Rolniczych E. SZMIT i szef służby pracowniczej Z. PRUSZYŃSKI, którzy zdobyli po 6 punktów na 10 możliwych.

Losy rywalizacji, jak zwykle, przesądził sam kierownicy drużyn w tzw. marszu koncepcyjnym. W ciągu 5 minut musieli pokonać dystans długości około 70 metrów, rozwiązując zadanie arytmetyczne oraz odpowiedzieć na pytanie, dotyczące wartości produkcji i usług wykonanych przez ZKIMR w ubiegłym roku i obowiązującego w przedsiębiorstwie schematu organizacji zarządzania. W wyznaczonym limicie czasu nie zmieścił się tylko J. SOSSNA — kierownik drużyny Kuźni, który jednak najlepiej wykonał zadanie na trasie. Komisja sędziowska była nieublagana i odjęła jego zespołowi 2 punkty. W konsekwencji trzy zespoły: Kuźnia, „Maszyny Rolnicze” i pion dyrektora ds. pracowniczych uzyskały po 5

Puchar dyrektora

PILKARSKI TURNIEJ o puchar dyrektora ZKIMR M. Nawrockiego, początkowo zagrożony, w końcu jednak odbył się. Wystartowało 8 zespołów. Ze względu na późny termin rozgrywany był w ścisłej ekspresowym tempie. Drużyny podzielone zostały na dwie grupy, w których rozgrywały mecze systemem „każdy z każdym”. W wyniku tych eliminacji do gier półfinałowych zakwalifikowały się reprezentacje Matrycowni, Szkoły Przyzakładowej oraz działów Głównego Mechanika i Głównego Energetyka. Zwycięzko wyszły z nich drużyny Matrycowni i Szkoły Przyzakładowej, które spotkały się w finale. Mecz ten był jednym z punktów Spartakiady Zakładowej. Po raz

czwarty z rzędu najlepsza okazała się ekipa Matrycowni. W odróżnieniu od poprzednich lat końcowy sukces nie przyszedł jej łatwo. Uczniowie „przyzakładowi” zmusili swoich nieco starszych rywali do maksymalnego wysiłku. W normalnym czasie mecz zakończył się wynikiem remisowym 1:1. O pierwszeństwie zdecydowały więc z regułą rzuć karne. Tu mocniejsze nerwy i większą skuteczność wykazali zawodnicy Matrycowni.

Hegemonia piłkarzy tego wydziału trwa nadal. Zwyciężając w tegorocznym turnieju, rozpoczęli marsz po kolejny puchar dyrektora. Poprzedni, jak wiadomo, zdobyli na własność. Czy i ten także stanie się ich